Spuścizna po Kazimierzu Gałeckim.

Dedykacje [illegible] K. Gałeckiego

wp[illegible] książek

T. [illegible] M – P

Wiersze
do
Bohdana Zaleskiego

2

Benisławska Jadwiga . Benisławska Emma 1

Chęć, nieprzezwyciężona, wynurzenia przed Panem, żywej wdzięczności, za nadesłane wiersze do Imiennika naszego, powoduje niniejszą odezwę; a uczucie prawdziwej czci i uwielbienia jakie wszyscy nosimy dla wieszcza narodu naszego, niech usprawiedliwi krok, zbyt zuchwały może, w ofiarowaniu Mu, następnych strofek.

Do Bohdana Zaleskiego.

Mała na pozór jest łzy kropelka;
Lecz gdy doń słońce oblicze zwraca,
Dość jest przejrzysta i dosyć wielka,
By odbić promień co ją ozłaca.
Skromną, zaiste, polna roślina;
Lecz gdy ją chłodzi poranku rosa,
Wzięwszy się barwy stroić zaczyna,
I słodszą wonią chwali niebiosa.
My, łzawe krople, na Ojców Ziemi,
Przemoc, niewola, niebo nam skryły:
Lecz pieśni twoie, promieńmi swemi,
Nas doleciały, w serca się wryły.

Długiem cierpieniem, bólem trawione,
Gdy [illegible] natchnienia twoje owieją,
My, skromne zioła, wnet odrodzone,
Żyjemy miłością, wiarą, nadzieją.
Dla tych co cierpią, dla tych co smutni,
Wieszczu! niech rzewna pieśń twoja nuci,
A Bóg wzruszony dźwiękiem twej lutni,
Stroskanym, tęsknym Ojczyznę wróci.

Jadwiga Wencisławska

My samotni pośród świata,
Żałość w sercach naszych gości,
I żałobna nasza szata,
Pośród wesela ludzkości.

Niewola nam patrzy z czoła,
Smutek mieszka w naszem łonie,
O swobodę każdy woła,
Nam niewolno marzyć o niej.

Ale w ciężkiej tej katuszy,
Pośród ludów zapoznani,
Choć nam boleść cięży w duszy,
Rozpacz serc naszych nie rani.

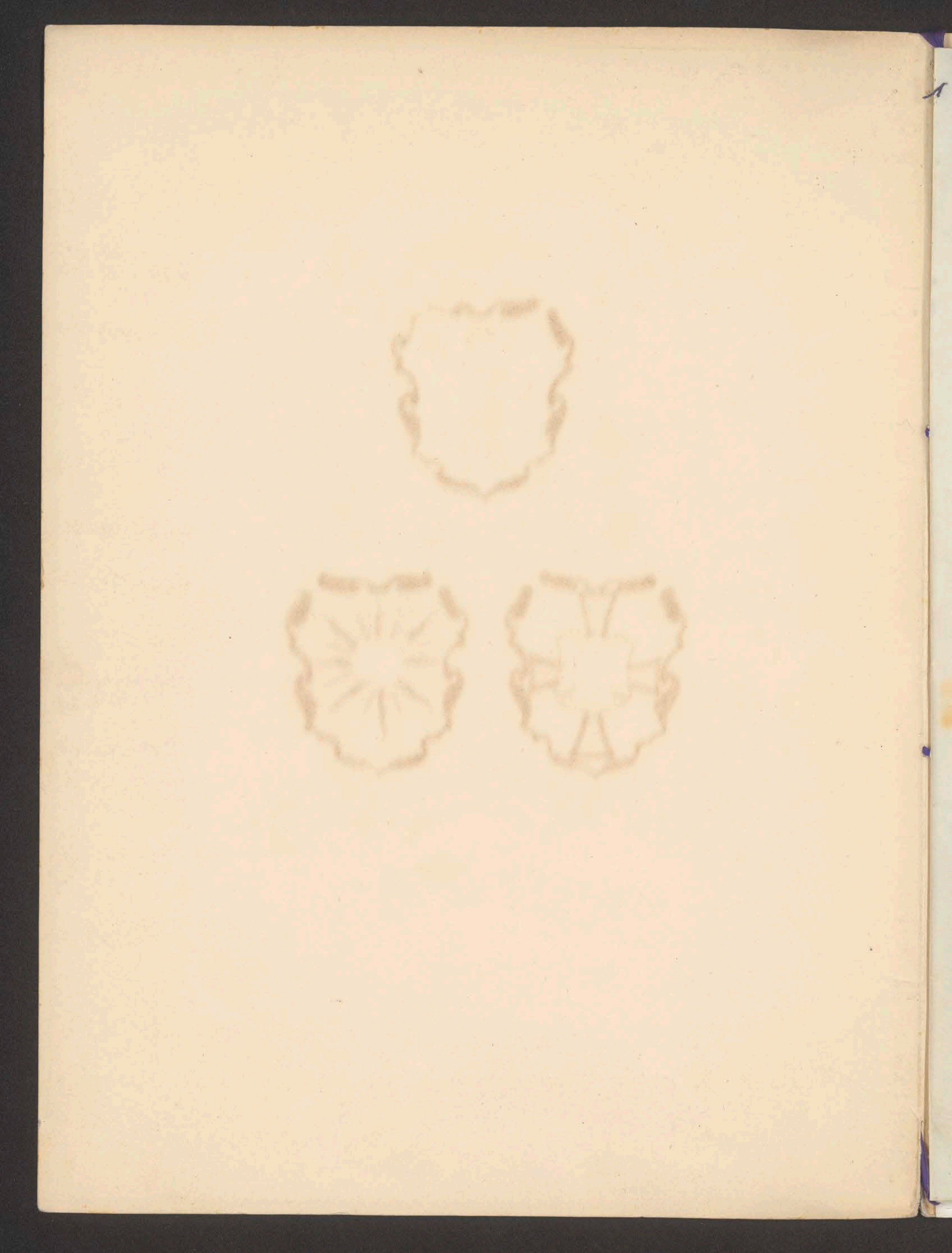
Bo pieśń wasza czarująca,
Zdala ku nam z wiatrem leci,
I miłością gorącą
Strzeże ducha Polski dzieci.
Bo tej pieśni dźwięk, głęboko
W serce, w czucia, w myśl się wplata,
I unosi je wysoko,
Po nad nędzę tego świata.
Jak matka modlitwą łzami
Od błędu swe dzieci chroni,
Pieśń wasza czuwa nad nami,
I w przyszłości zwątpień nam broni.

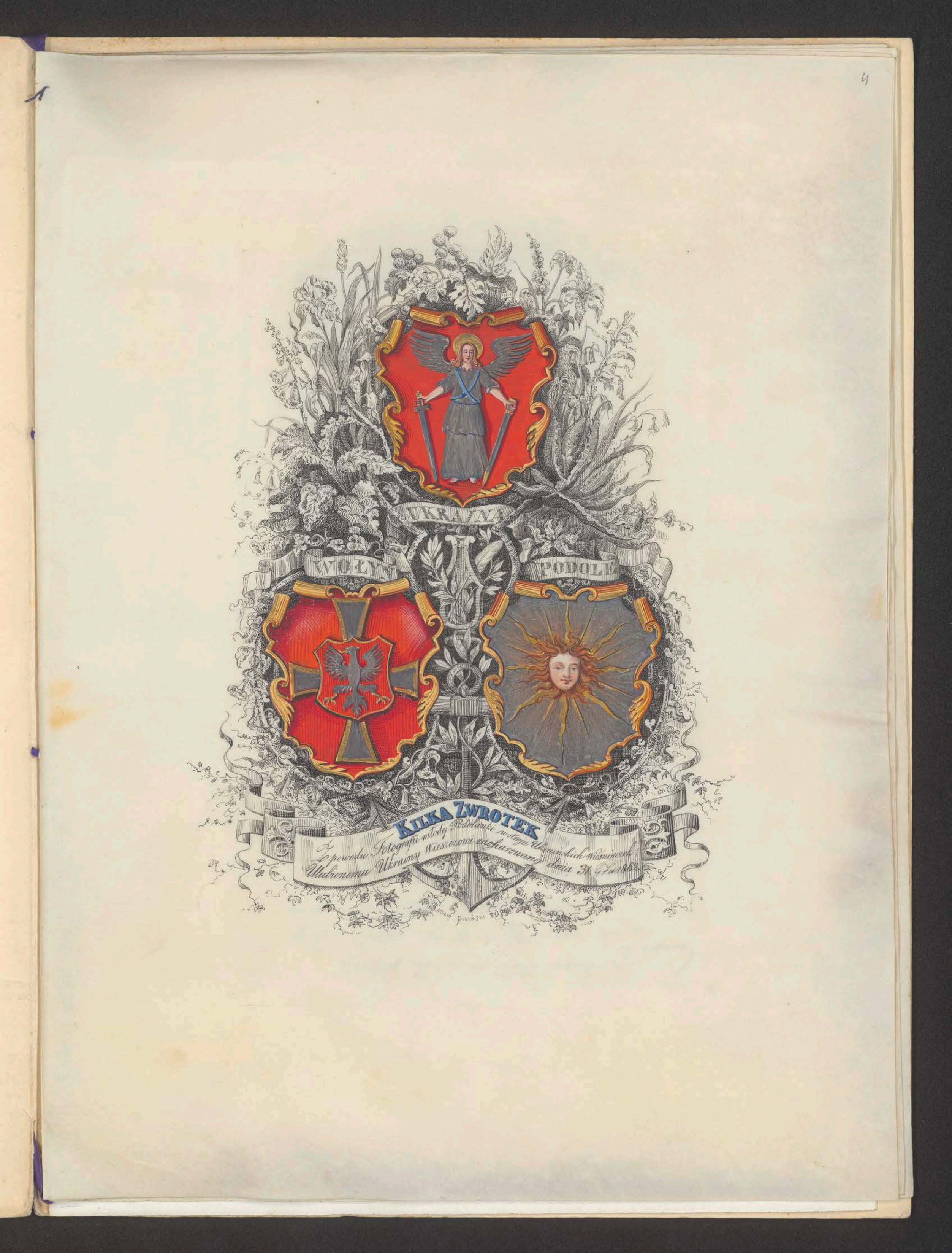
Emma Benisławska

Krolewiec 26^{go} Sierpnia 1859$^{\text{r.}}$

Bieńkiewicz Jerzy Deidon

3.




UKRAINA
WOŁYŃ
PODOLE
KILKA ZWROTEK
Z powodu Fotografii młodej Podolanki w stroju Ukraińskich Wieśniaczek
Ulubionemu Ukrainy Wieszczowi zaofiarowany dnia 31
ADAM PILIŃSKI



Młoda Polka - Podolanka
Pobratymka Ukrainy,
Ukraińskiej strój dziewczyny,
Jak strój luby dla kochanka
Jak przywdziała dziś na siebie!

Sadzisz

Sądzisz Mężu, że dla Ciebie
Oj nie, bracie! – Podolanka;
Ukrainka; Wołynianka;
Czy Zamężna; czy Dziewica
Czy po Mężu w łzach Wdowica
Powiedziałbyś' że serc dwoje, –
Dwoje uczuć żywi w łonie!
Tam gdzie z wiarą miłość płonie,
To dla Ciebie – serce twoje!

Lecz gdzie tętni, to uczucie,
Jakiem Ona, wiek przemarza,
I nie straci u Ołtarza,
I roztętni niém poczucie!
I przeleje w twór poczęty,
I wraz z mlekiem, w karm dziecięcia,
W krew Młodzieńca czy dziewczęcia,
Jak sakrament serca święty
W cały żywot piersią wszczepi!
I z pokoleń w pokolenia,
To Uczucie z Matki tchnienia
Każdo serce w niém poczęte
W szczęściu żywi, w trosce krzepi,

Jak

Jak łask Bożych, żywią zdroje!
Tak jak krzepią *pieśni święte*!

Ô to drugie — to nie twoje!
To uczucie — nie dla Ciebie!
Płoną i w niém, *Miłość*, *Wiara*,
Ale płoną jak ofiara
Na cześć Świętych *Tu* i w *Niebie*!

A wiesz jakie to świętości?!—
— W Niebie, — w Trójcy Bóg jedyny!..
A *Tu*, w *Trójcy*, — to *Ojczyzna*,
I Ojczysta w sercu *blizna*,
I *Wieszcz luby — Ukrainy*!.
Ukrainek, trzy Miłości. —!

W taką Miłość rozkochana,
Pobratymka Ukrainy,
Ukraińskiej strój dziewczyny
Dziś przywdziała dla *Bohdana*!
I w tym stroju, Młodą, hożą,
W *rys* ujętą farbą Bożą
Taką Pan Bóg, w swej *Palecie*

Którą

Którą Słońcem, zwą na swiecie
Zwart na Krasy "Stań się" dzięta
Ona w duchu myśl powzięta
Na duchowe dać Ci sluby...!
Za twój takiż Wizerunek.

To duchowy podarunek.

Nie odmawiaj Wieszczu luby
Dać go wzajem jak Bratance –
Młodej Polce – Podolance!

Polka, z takim podarunkiem,
Z twojich rysów Wizerunkiem,
Z tych Miejsc – świętych tzą Wygnania
I serc waszych przeczystością –
W Kraj zawozi Znak Uznania
W Dom powraca, ze Świętością.

Jerzy Deidon Bieńkiewicz.

Strofy ośmiogłoskowe, napisane z powodu zaofiarowanej Ulubionemu Wieszczowi Ukrainy — Fotografii młodej Polki w stroju Ukraińskich Wieśniaczek, — przerobione na spadki śpiewu pod muzykę P: Kleczyńskiego.

Czy taka smutna — Czy coś tak marzy?
Serca, czy myśli znój? —.
Ubiór ten jednak, tak jéj do twarzy! —.
Pięknych to dziewic strój!

Ubior ten wzięta — rzec dla kochanka
Strój na świąteczny dzień,
Gdyb nie przepaska i skroń bez wianka
I kwiatek ukrył w cień!

To, młoda Polka — młoda Mężatka —
To Podolanka, wiem! —.
Strój? — Ukrainek! — ona sąsiadka
Sióstr z Ukraińskich ziem —.

Strój ten uroczy, dzisiaj na siebie
Wdziała w zalotność snać! —.
Lecz ty wiesz Mężu, że nie dla Ciebie!
Ty, Polki umiesz znać —.

O! młoda Polka, czy Podolanka
Z przedukraińskich ziem,
Czy Ukrainka, czy Wołynianka,
Każda jednakim tchem,
Rzeć dwa uczucia, hoduje w łonie!..
Rzec że ma serca dwa!,-

Tam kędy z wiarą i miłość płonie
Tam w sercu strona twa..

Lecz tam gdzie tętni, to jéj uczucie
Jakiém przemarza wiek;
W stule nie straci; niém drgnie w poczucie,
I jak duchowy lek
Na cały żywot, piersią zaszczepi
W dziecięcia polską krew,
-Uczucie jedno, co w troskach krzepi
Jak modlny krzepi śpiew!
I kędy źródlą łask Bożych zdroje
Na naszych męczarń dnie-...

. . . .

O! to ustronie w sercu nie twoje
Wre nie dla Ciebie - nie!..

Tam płoną także, miłość i wiara;
Ale, z przedczasu chrztu
Płoną jak płonie, święta ofiara
W cześć świętych Tam! i Tu!—.

A wiesz ty jakie to są świętości
Dla których płonie ten żar?.
–To Ukrainek Trójcze miłości
Z Niebios dla ducha, dar!,=

Tam w Niebie, w Trójcy to Bóg jedyny!
Tu,– Ból Ojczystych ran!
Ojczyzna! i Wieszcz!
Wieszcz Ukrainy
Od Boga-danym zwan!—.

W taką to miłość, snać rozkochana,
Ona się jęła wdziać
Strój Ukrainek w cześć dla Bohdana!—.
Na jakieś święto snać

Tak! – W takim stroju, młodą i hożą,
Ujętą w Zarys z farb,
Jakie Bóg w słońce w paletę Bożą
Zwarł na kras "stań się„ skarb,
Ona chcąc wzajem mieć wizerunek
Lubych nam rysów twych,
Chce, jak duchowy dać Ci darunek
Wieszczowi Krain swych! –

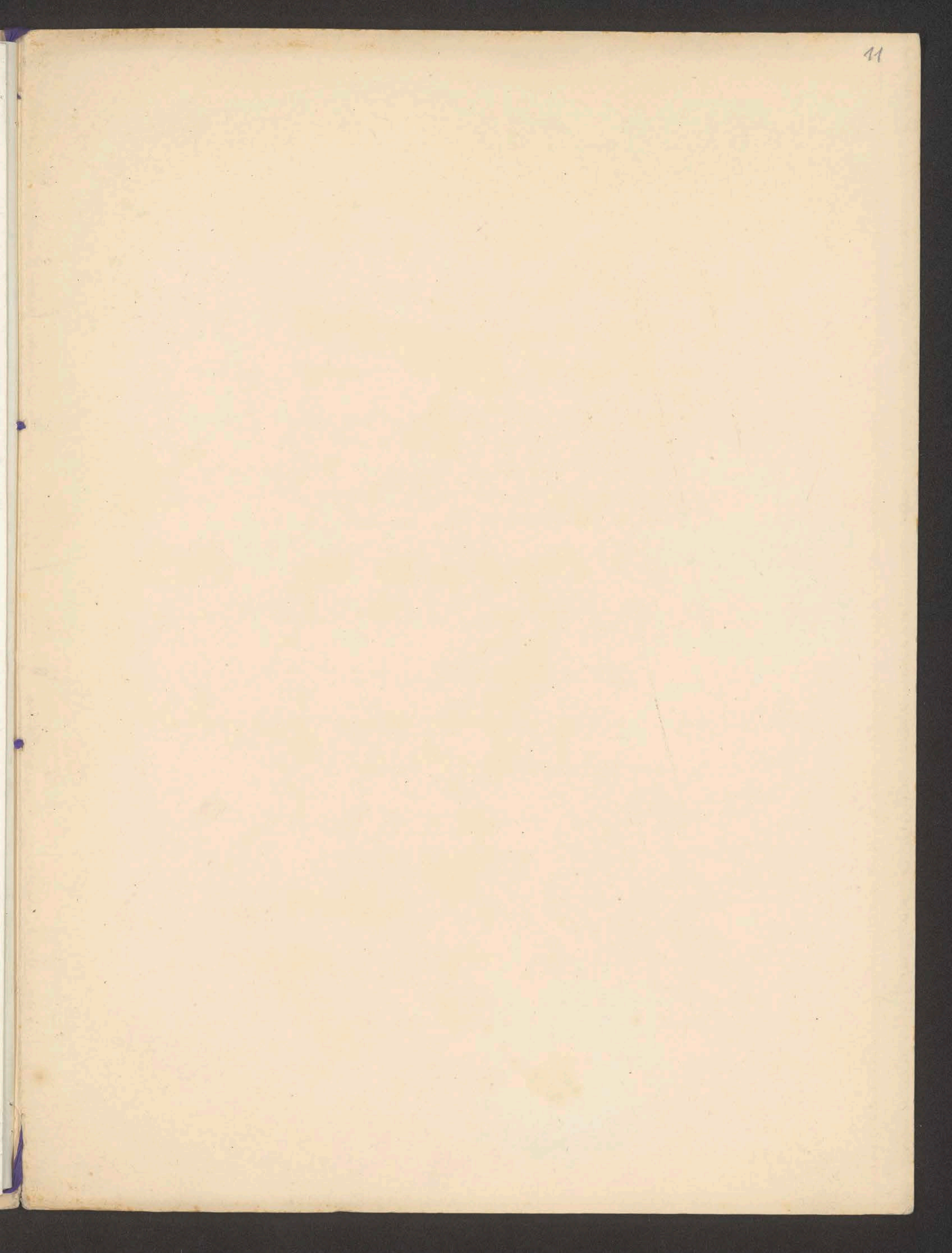
Zrób tę zamianę w dar Podolance! –

Ty, Luby Wieszczu nasz
Takim podarkiem, Polce, bratance,
Duchowe krzyżmo dasz! –

Z twym wizerunkiem, w dar pożegnania,
Z tych świętej ziemi wrót
Świętej łzą waszą, ziemi wygnania –
Z tej polskich Arki cnót!
Nim Bóg roztęczy dzień zmiłowania
Nim wyszle rószczki złom, –
Polka zawozi w Kraj znak wyznania
Wraca z Świętością w dom!

d: 7. Stycz. 1863 r.
Paryż

Jerzy Deidon Bieńkiewicz.



685 12

Kilka zwrotek

z powodu fotografii młodej Podolanki
w stroju Ukraińskich Wieśniaczek, Ulubionemu
Ukrainy Wieszczowi zaofiarowanej dnia 31 Grudnia 1862 r.

Młoda Polka-Podolanka
Pobratymka Ukrainy,
Ukraińskiej strój dziewczyny,
Jak strój luby dla kochanka
Tak przywdziała dziś na siebie.

Sądzisz, Mężu, że dla Ciebie
Oj nie, bracie, Podolanka,
Ukrainka, Wołynianka,
Czy zamężna, czy dziewica,
Czy po mężu w łzach wdowica.
Powiedziałbyś że serc dwoje,
Dwoje uczuć żywi w łonie!
Tam gdzie z wiarą miłość płonie,
To dla Ciebie – serca twoje!

Lecz gdzie tętni, to uczucie,
Jakiem Ona, wiek przemarza,
I nie strawi u Ołtarza,
I roztętni niem poczucie!
I przeleje w twór poczęty,
I wraz z mlekiem, w karm dzieciątka
W krew Młodzieńca czy dziewczęcia,
Jak sakrament serca święty
W cały żywot piersią wszczepi!
I z pokoleń w pokolenia,
To uczucie z Matki tchnienia
Każde serce w niem poczęte
W szczęściu żywi, w trosce krzepi,
Jak Łask Bożych, żywią zdroje!,
Tak jak krzepią pieśni święte.

O te drugie – to nie twoje!
To uczucie nie dla Ciebie!
Płoną i w niem Miłość, Wiara,
Ale płoną jak ofiara

Na cześć świętych Tu i w Niebie!

A wiesz jakie to świętości?
W Niebie, w Trójcy Bóg jedyny;
A Tu, w Trójcy, to Ojczyzna,
I ojczysta w sercu blizna,
I Wieszcz luby Ukrainy!
Ukrainiec, trzy Miłości!

W taką Miłość rozkochana,
Pobratymka Ukrainy
Ukraińskiej strój dziewczyny,
Dziś przywdziała dla Bohdana!
I w tym stroju młodą, hożą
W rys ujętą farbą Bożą,
Jaką Pan Bóg w swej palecie
Którą słońcem zwą na świecie
Zwarł na krasy „Hań się” dzięta
Ona w duchu myśl powzięta
Na duchowe dni Ci śluby!
Za twój takiż Wizerunek.
To duchowy podarunek.

Nie odmawiaj, Wieszczu luby,

Daj go wzajem jak Bratance
Młodej Polce, Podolance!

Polka, z takim podarunkiem
Z twoich rysów wizerunkiem
Z tych smętnych świętych łez wygnania,
I serc naszych przeczystością,
W kraj zawoła znak wyznania
W dom powraca ze świętością.

Jerzy Dzidon Bieńkiewicz

Besiekierski [?] Włodzimierz

16



Roemerbad in Badenweiler. d. 18 Lipca 1845.

Bohdanowi Zaleskiemu

młody rodak, od serca do serca w upominku.

Sympatyczna jest gęśl Twoja wieszczu!
Z sercaś żywe nań struny naciągnął
I miłości nastrojem je sprzągnął,
Że wiatr boży wygrywa w ich dreszczu.
Sto pokoleń Twych Ojców natchnionych
Przehuczało jak krocie potoków,
Głos ich odbił się z mogił zielonych,
I grzmi z dum Twych jak huki z obłoków.
I łzy gęste i długie boleści
I dumania Ojczyzny rodzicy,
Jęki częste i dziwne powieści
Wsiąkłyć w serce na pieśń dla grzesznicy.
To w słów żyznych tryskają dziś zdrojach
Na pomniki hetmanom ognistym,
To w dum tęsknych puszczają się rojach
Brzmiące pacierzem dla uszu ojczystych:
Boś na wieszcza namaszczon w pieluchach
Cierpisz — żywot, ofiara śmierciowa!
Wtór do dumy Twej w kajdan łańcuchach!
Żale Twoje jak źródła stepowe:
A pieśń ~~modli~~ jak Anioł się Pański
Na powietrznej unosząc się tęczy
Co ~~[illegible]~~ Dnieprowy ssie nurt i Wiślański;
I przed Maryą Królową tam klęczy.

Myśl gołębia, ptaszyna Twa biała,
Na różaniec łzy niże ojczyste,
Na westchnienie jęk mogił stu zlata,
Zpromieni się w światła strzeliste.
Dumy, dumy, jak łańcuch żórawi.
Ciągną stadem z zamorza przeszłości,
Albo wyżej się skrzydło ich pławi,
Jak prorocze zlatują się goście.

Nadepcz światło ~~jak~~ na czerep gliniany
Na Grzech, ~~i~~ pychę — roś siejbę niebieską:
Tchem miłości uleczysz nam rany,
Kłos za każdą wystrzeli Ci łezką.
Będzie chleba zdrowego dostatnio—
Da Bóg! cnoty znów żniwo odrośnie—
Grzech Kaima z ofiarą się bratnią
Na wiek wieków ~~już~~ nam zmaże ku wiośnie.
Pańskim cudem i z przejrzeń też Pańskich
Rozsieleni się w duszach nam polskich,
Sypną ziarnem jak z snopów podolskich,
Na mierzwę pójdzie las chwastów pogańskich.
Z miliony milionów, choralnie
Wznosząc serca do Boga płonące,
Hukną „Chwała!" w pokoleń tysiące
Uroczyście, jak grzmot tryjumfalnie!
Wiatr na światy „Te Deum" rozniesie:
Podziwują się ~~[illegible]~~ palcu bożemu,
Jak w przeznaczeń tajemnym tu lesie
Pan prowadził on lud po swojemu.

A Ty wieszczu, nasz złoty Lutnisto!
Gdy czekanej tej doby dożyjem
Z dumą tyną, serdeczną, ojczystą,
Łzy z błękitnych Ci oczu wypijem.
Młodsze plemię, my bracia rówieśni
Na rodzinne poniesiem Cię niwy
2.) Wywołańcze, tułaczu tęschliwy!
1.) Biciem serca wtorując do pieśni.
Ty stepowej gdy dotkniesz się ziemi
W słup ognisty Ci dusza wystrzeli
To łzy duchai ~~[illegible]~~ tam będzie słodkiemi:
Roskołyszą ją Pańscy Anieli.

J hymn wzniesiesz, ô pieśń nad pieśniami
Dumę Twoją największą, Łabędzią,
Najszerszemi myśl puścisz skrzydłami,
Ziemskich kresów polecisz krawędzią:
Wiatrem bożym, muzyką i łzami
Hymn odegrasz i światła go zdrojem
Rospromienisz a zawrzesz modłami
By Pan w końcu Cię puścił z pokojem.

Syty życia, przed Bogiem dojrzały
Łaską w spokoj rozmnożon szeroce,
Gdy za źrodłem dusz duch Twoj stęskniały
Z więzów Ciała się już wyszamoce,
Spłyniesz w niebo, zwycięsca po bitwie
Na wielkiego Narodu modlitwie!

Bohdanowi Zaleskiemu

młody rodak, od serca do serca w upominku

Badenweiler 18 Lipca 1845

Sympatyczna jest gęśl Twoja, Wieszczu!
Z serca żywe nań struny naciągnął
I miłości nastrojem je sprzągnął,
Że wiatr boży wygrywa w ich dreszczu.

Sto pokoleń Twoich Ojców natchnionych
Przehuczało jak krocie potoków,
Głos ich odbił się z mogił zielonych
I grzmi z dum Twoich jak huki z obłoków.
I łzy gęste i długie boleści
I dumania Ojczyzny rodzicy,
Jęki częste i dziwne powieści
Wsiąkłyś w serce na pieśni dla grzesznicy.

To w słów żyznych tryskają dziś zdrojach
Na pomniki Hetmanom ognistym,
To w dum tęsknych puszczają się rojach
Brzmiące pacierzem dla uszu ojczystych.
Boś na wieszcza namaszczon w pieluchach
Cierpisz — żywot, ofiara zniczowa!
Wtór do dumy Twej w kajdan łańcuchach;
Żale Twoje jak źródła stepowe:
A pieśń modli jak anioł się Pański
Na powietrznej unosząc się tęczy
Co Dnieprowy ssie nurt i Wiślański
I przed Maryą Królową tam klęczy.
Myśl gołębia, ptaszyna Twa biała,
Na różaniec łzy nizie Ojczyste,
Na westchnienie jęk mogił ona zlata,
I promieni się w światła strzeliste.
Dumy, dumy jak łańcuch żurawi
Ciągną stadem z zamorza przeszłości,
Albo wyżej się skrzydło ich pławi,
Jak proroczo zlatują się gości.

Nadepcz śmiało na czerep gliniany,
Na grzech, pychę; rzuć siejbę niebieską:
Tchem miłości uleczysz nam rany,
Ktoś za każdą wystrzeli Ci łezką.
Będzie chleba zdrowego dostatnio —
Da Bóg! cnoty znów żniwo odrośnie
Grzech Kaina z ofiarą się bratnią
Na wiek wieków nam zmaże ku wiośnie.
Pańskim cudem i z przejrzeń też Pańskich
Rozzieleni się w duszach nam polskich,
Sypną ziarnem jak z snopów Podolskich
Na mierzw pójdzie las chwastów pogańskich.
I miliony milionów, chóralnie
Wznosząc serca do Boga płonące,
Hukną: „Chwała!" w pokoleń tysiące.
Uroczyście, jak grzmot tryumfalnie!
Wiatr na światy Te Deum rozniesie:
Podziwują się Palcu Bożemu,
Jak w przeznaczeń tajemnym tu lesie,
Pan prowadził swój lud po swojemu.

A Ty, Wieszczu, nasz złoty Lutnisto!
Gdy czekany tu doby dożyjem
Z dumą bujną, serdeczną, ojczystą
Łzy z błękitnych Ci oczu wypijem.
Młodsze plemię, my bracia rówieśni
Na rodzinne poniesiem Cię niwy
Biciem serca wtórując do pieśni
Wywołańcze, Antaeu tęskliwy!
Ty stepowy gdy dotkniesz się ziemi
W słup ogniowy Ci duma wystrzeli
To tak buchać tam będzie słodkiemi:
Roskołyszą ją Pańscy Anieli.
I hymn wzniesiesz, o pieśń nad pieśniami
Dumę Twoją największą, łabędzią,
Najszczerszemi myśl puścisz skrzydłami,
Ziemskich kresów polecisz krawędzią:
Wiatrem bożym, muzyką i łzami
Hymn odegrasz i światła go zdrojem
Rozpromienisz a zaniesiesz modłami

By Panu w Ręce cię przesłać z pokojem.

Syty życia, przed Bogiem dojrzały
Łaską w spokój rozmożon szeroce,
Gdy za źródłem swem duch twój stęskniały
Z więzów ciała się już wyszamoce,
Wpłyniesz w niebo, zwycięzca po bitwie
Na wielkiej Narodu modlitwie!

(zdaje się że przez) Włodzimierza Betickiewicza

Włodzimierz Betickiewicz?

+ Chełchowski Walerian 24

Berszada ~

Rzecz historyczna z XVII. wieku.

II.

O Ukraino! o Ukraino!
Matko Kozaka, i matko konia,
Kolebko gęśli, wieszczów dziedzino,
Tęsknoż mi tęskno do twego błonia!
O ukochana ziemio Bojana,
Matko dnieprowych dum i Farysów,
O czarodziejko, mnie tylko znana,
Z twojego wieszcza opisów!

Oh! i ja także dziecko Podola!
Kocham równiny, szerokie pola;
I jak na jawie dusza stęskniona,
Widzę, com nigdy nie widział okiem:
Góra błękitno! dołem zielono!
. . . . O
. . . .

O Ukraino o Ukraino!
Trzebaby chyba, skrzydła mieć ptaka,
By niezazdrościć jeździe Kozaka.

Powiedz mi jeszcze, powiedz Zaleski!
Jak tam rozkoszą poi się łono?
Step tu zielony, step tam niebieski,
Oh! to i w duszy jasno, zielono!
Niebo gwiazdami, ziemia kwiatami
Złocą się, błyszczą, wonieją, płoną,
W dal płynie stepów morze bezbrzeżne,
Myśl pod błękitu ciśnie się sklepy,
Na koczowiska gwiazdek noclężne..
Boże! coś takie stworzył dwa stepy,
Mnieś nie dał bujać po stepach ziemi!
Kiedyż rzuciwszy życia padoły,
Wzlecę, gdzie skrzydły szumią srebrnemi,
Farysy nieba, i Anioły. — &c. &c. &c.
Wypis z Dziennika Literackiego, wydawanego
we

we Lwowie N° 27 - z 5 Marca 1857 roku

Szanownym a kochanym Panóm

Zaleskim ~

Józefowi, pułkownikowi, i Józefowi-Boh=
=danowi, posłowi na Sejm polski ~

Składa życzenia w dniu
ich Imienin,
19 Marca 1857 r.

Waleryan Chełchowski

Paryż.

Duchińska Seweryna z Żochowskich
1° Pruszakowa

26

Dwaj Znachory. (1)

Pomnę, pomnę młode lata,
Gdy pieśń moja, łez mych dziecię,
Jak ptaszyna z gniazdka wzlata —
Gdzieś w bezbrzeżnym tonie świecie...
Któż swojskiemi pchnął ją tory,
Dał jej dźwięki przeczuć złote?
Pomnę, pomnę dwaj znachory
Wyniańczyły pieśń sierotę...

Łzy mi z powiek biegły strugą
Gdy sie rozległ chór po kraju:
„Pleć pleciugo — byle długo —
Baj że baju — o Dunaju!“
Wzbiera natchnień zdrój bogaty,
Pierś szaleje z pęt rozkuta,
Gdy z mogiły Perepiaty
Ukraińska dźwięczy nuta...

Choć z Mazowsza mego rodem,
Już mi tuman ócz nie ślepi;
Wzrok za waszym ślę przewodem
Coraz pewniej, coraz lepiej —
Syta czarów rwie się dusza;
Urzekliście ją znachory:
Tu ją chwyta pieśń Janusza,
Tam głos wieszczy Wernyhory...

* * *

(1) Wincenty Pol i Michał Czajkowski.

Dwóch was było, gdzież jesteście?
Całun śmierci pokrył obu...
W Krakusowem widzę mieście
Rozemknięte wrota grobu,
Zygmuntowski dzwon uderza,
Z serc przejętych trwogi dreszczem
Krew przez rany bucha świeża —
Płacze Polska za swym wieszczem...

Zgodnym chórem kraj się żali,
Jęk boleści brzmi dokoła:
Od Bałtyku słonej fali
Po skaliste Karpat czoła;
Przyciągają ludu chmary,
Z krańców Polski niosą ziemię.
Krakus-że to legł on stary,
Co pokonał smocze plemię?

O nie Krakus to z Wawelu,
Nie sam oręż jemu chwałą —
Wśród zapasów ducha wielu
Serce-ż mało przebolało?
Przez piekielnych prób odmęty,
Z podniesioną w niebo głową
Przebrnął szermierz walki świętej,
I zostawił... czyste słowo!

Czyste słowo! dar nad dary,
Gdy stuletnia zawierucha
Na lechickie dmie obszary,
Mrozi dzielny polot ducha.
Ty, coś w długiej lat kolei
Śpiewał braciom w imię Boże
Pieśń miłości i nadziei,
Chwała tobie, cześć znachorze!

Umarł, mówią... o, szaleni!
Czyż lirników grób pokrywa?
Przyłoż ucho do strumieni:
W plusku wody drga pieśń żywa;
W szumie dębów brzmi po lesie,
Kłos nią żytni w polu dzwoni,
W niebo rosa dźwięk jej niesie,
Jasne gwiazdki gwarzą o niej!

Ona tętni w piersiach ludzi,
I stuletnie goi rany —
Opieszałych ze snu budzi,
Wskrzesza płomień zapomniany,
Nad kołyską brzmi dzieciątek,
Z oczu sierot łzy osusza,
Żywi drogi skarb pamiątek
Cudotworcza pieśń Janusza!

Ty żyj odzian wieczną chwałą,
Boś orlemi krążył loty
Po nad Polską naszą całą —
Boś rozgrodził one płoty,
Co rozbiły w gnieździe starem
Jedność ducha — niegdy ścisłą —
Boś skuł, wieszczu! pieśni czarem
Dniepr z Bałtykiem, Niemen z Wisłą!

* * *

Kedyż drugi? Pomnę wczora
W myśli mojej dwóch świeciło...
Czyż i kozak Wernyhora
Pod stepową legł mogiłą?
Płacze-ż po nim kraj w żałobie?
Jego serce śmierć-że ziębi?
Tak, on trupem... lecz nie w grobie...
On spoczywa jeszcze głębiej!

Tam, gdzie straszna kaźń wiekowa
Pomiot zdrajców grzebie podły,
Gdzie palące klątwy słowa
Potępieńców pierś przebodły —
Gdzie lud, obelg twarde kleszcze
W pierś Sycińskich wpija wściekle —
On pogrzeban głębiej jeszcze:
W własnej duszy mściwem piekle!...

Żyje! mówią — świat się myli.
Żyjeż upior, gdy w noc czarną
Wieko trumny swej odchyli,
I roznosi woń cmentarną —
I krew usty śmie trupiemi
Z piersi bratnich ssać złowrogo,
I proch świętej ojców ziemi
Świętokradzką deptać nogą?

On umarły... już grobowo
Kwili nad nim sów gromada,
Kędy stąpi, straszne słowo
Brzmi w powietrzu: zdrada! zdrada!...
Ciągną krucy czarnym szlakiem,
Wyszydzają zdrajców plemię:
„Rzekłeś, podły, jam Polakiem!
„I zdradziłeś polską ziemię...

„Ty wołałeś nędzny gadzie:
„Jam Zadnieprza wierne dziecko,
„A dziś z wrogiem przy biesiadzie
„Zaprzedajesz Ruś zdradziecko...
„Na twe czoło, gdyś był mały,
„Chrztu żywotne ściekły zdroje —
„A znak krzyża podeptały,
„Świętokradco, stopy twoje...

„Jam Turczynem, wielki Ałła!
„Niech mnie — rzekłeś — prorok słoni!
„A przysięga twa skłamała
„I półksiężyc pękł w twej dłoni...
„Dzisiaj wołasz: jam Moskalem!
„Jeden ród nasz, jedna wiara —
„I z kłamanym serca żalem
„Liżesz, podły! stopy cara...“

Słyszy upior głosy krucze,
Ku dnieprowej pomknie fali —
Tam ohydę z czoła spłucze,
Sinym falom się pożali.
Nagle woda kłęby spiętrza,
W trupiem sercu trwoga rośnie —
Dniepr zakipiał, z jego wnętrza
Trąby Piasta grzmią żałośnie...

Zbiega upior, w lot przypada
Ku peczerskiej Ławrze starej;
Jękły mury: zdrada! zdrada!
Z gniazd puszczyków rwą się chmary...
W cwał pod bramę pędzi złotą,
Za nim ptaków ćma obrzydła—
Drgnęła brama ze sromotą,
I Archanioł zwinął skrzydła...

Z ust upiora klątwa zbieży,
W oku trupiem gniew rozgore —
Zakołace w pierś młodzieży:
Młode serca ufać skore.
I rozpostarł im przed oczy
Zwiędły wawrzyn swego wieńca;
Zdrada! zdrada! — młódź odskoczy —
Plunie w czoło potępieńca!

I włos powstał mu nad czołem;
Szalonemi pędzi kroki,
Naprzód... naprzód... mknie Padołem,
To się wkopie w jar głęboki,
To w drzew cieniu skryje głowę —
Nadaremno... z chmur nań spada
Słowo klątwy coraz nowe —
Słowo — piorun: zdrada! zdrada!...

Noc zapadła. Za upiorem,
Jak za wilkiem gończe sfory,
Widma groźnym mkną taborem.
Duch mu zabiegł Wernyhory,
Pięść olbrzymią w górę wzniesie,
Płomień bucha z trupiej twarzy,
Ryknął straszno, jak tur w lesie:
„Bądź przeklęty synu wraży!“

Któż, ci drudzy? Ha! z ich łona
Strumień czystej krwi się toczy...
Tu promienny duch Gordona ([1])
Rzuca zdrajcy klątwę w oczy —

---

[1]) Władysław Gordon, uczeń wszechnicy kijowskiej, naczelnik zawiązanego między młodzieżą spisku, który miał na celu pogodzenie Polaków z Rusinami. Uciekł on z Kijowa przed r. 1840, chcąc uniknąć prześladowania Moskwy, która była na jego tropie Przybywszy do Stambułu, usnuł wspólnie z Czajkowskim (Sadykbaszą) plan, wskutek którego miał pojechać na Kaukaz, połączyć wszystkich Polaków, znajdujących się w służbie moskiewskiej i wspólnie z Czerkiesami uderzyć na Moskwę. Chełpliwość Czajkowskiego, który wszędzie głośno opowiadał, jako on wysyła na Kaukaz znakomitego inżyniera i artylerzystę w celu wzniecenia tam powstania, była przyczyną, że Moskale dowiedzieli się o najmniejszych szczegółach projektowanej wyprawy, a nie mniej i drogę, którą miał płynąć Gordon z swoimi towarzyszami. Wysłali też na

Jęknie łzawo Luboradzki! (²)
Czar młodości z lic mu świeci;
„Tyś nas, zdrajco, pchnął w zasadzki,
„Tyś poturczył polskie dzieci!“

„Za twe zbrodnie biada, biada!
„Pan gotuje grom zatraty....“
„Bądź przeklęty!“ odpowiada
Głos z mogiły Perypiaty.
I grzmot rozległ się dokoła,
Drżą dnieprowych wód odmęty —
Niebo, ziemia gromem woła:
„Bądź przeklęty! bądź przeklęty!“

* * *

Dwóch ich było... kędyż oni?
Całun śmierci pokrył obu,
Pieśń Janusza cudnie dzwoni
Smętnej braci z poza grobu,

---

spotkanie jego, nim jeszcze dopłynął do Trebizondu, szalupę uzbrojoną i stoczyli z nim bitwę morską. Jedyna armatka, którą posiadał na statku, ułatwiła mu ucieczkę, został jednak zabity potem od wysłanego umyślnie przez Moskwę Ormianina w Ułuzie w domu księcia czerkieskiego, który mu udzielił był schronienia. Działo się to w r. 1846.

Tejże chełpliwości i niepowściągliwości lekkomyślnej Czajkowskiego przypisać należy, że Moskale dowiedzieli się przez swoich szpiegów w Stambule utrzymywanych, wielu szczegółów o spisku, którego Gordon był naczelnikiem. Niektórzy ze spiskowców zmuszeni byli przeto pójść na tułactwo, jak prof. Franciszek Duchiński, inni, jak Władysław Duchiński brat poprzedniego, Szewczeńko itd. zostali uwięzieni w r. 1847.

²) Luboradzki, jeden z najbardziej sympatycznych młodzieńców, których mnóstwo poturczył renegat Sadyk-basza bez wszelkiej potrzeby i korzyści dla Ojczyzny, i których potem rzucił na pastwę losowi. Umarł ze zgryzoty w bardzo młodym wieku.

Był on ciotecznym moim bratem, rodzonym
siostrzeńcem Franciszka Trzcińskiego.

I roznosi tchnienie boże,
I do czynów świętych budzi....
Tyś już umarł, lecz znachorze —
Pieśń twa żyje w pośród ludzi!

Drugi — mówią — żywy jeszcze...
Oh, to żywot potępieńca!
Z czoła wichry mu złowieszcze
Liść zgniłego zmiotły wieńca —
Myśl w prąd czasów śle daleki,
Swe wiekowe zna katusze:
Tak cześć jego zszarpią wieki,
Jak on zszarpał Polski duszę!...

Gryf.

Seweryna Duchińska.

Godlewski J. Władysław 30

Do

Bohdana Zaleskiego

Po tajemniczem, długiem dumaniu,
Powstałeś śmiało wielki Bohdanie,
– Cóż to za gody – co za dzień witanie,
Po takiej pieśni, takiem Przegraniu?

Zbytkiem wielkości, rozpustą mocy,
Zgnębiłeś słabe serce słuchacza:
Ciebie ta piękność tylko otacza,
A ziemię kryje ponuroka nocy.
Jako uragan przebiegłeś z szumem,
Gdzieś tam wysoko tylko cię słychać;
Swiat się za tobą obejrzał tłumem,
Przez tę widownię chce się przepychać,
Za echem pieśni co jeszcze dzwoni;
Ale za tobą nikt nie pogoni.

Czyś ty zwiastunem naliczałł anioła –
Czy też pieśń twoja tego z gawiedzi,
By ściągnąć z łoża dzisiay nawiedzi,
Jutro do życia trupa powoła?
Nie śmiem zgadywać – ah ognia wiele –
Czy nie pojęłe twoje wesele –
Czy też ty pójść ludzkich morderca.
O – lubię takie burzamy serca,

I Ukraińskiey gonitwę duszy,
Co łamie więzy, okowy kruszy,
Żyje swobodnie wodą i chlebem,
I pod błękitnem kocuje niebem.
Aleś ty jeden nad wszystkich goniec
Co leci – leci wiosny i lata
W podłuż bizunów, i w poprzek świata.
I jeszcze woła – o – nie tu koniec.

Wielkie życzenie – już zrozumiałem:
Gnieciony ziemią, obcy ciałem,
Żary twoich myśli ziębisz słowami,
Po smutnem świecie przelatasz snami,
I jeszcze wznosisz skrzydła i główkę,
I jeszcze zmarzysz jakąś wędrówkę.

Tam – tam – nad nami, kędy wzrok gończy,
I smug człowieka jazdy swe kończy,
Świat inny, wieczny jaśnieć poczyna,
I synom ziemi broni przystępu.
Do tego czystych świateł zastępu,
Przed tę stolicę Bożego Syna,
Bez silney wiary, świadectwa Krzyża,
Ze czcią, z pokłonem nikt się nie zbliża:
Po ziemskiem kwieciu tam się nie brodzi –
Anielskie bluszczem nie lubią ręce:
Ani tam wszedłszy w starcy sukience,
Ze starem sercem nikt nie odchodzi.

Spoyrzyj raz jeszcze święty Bohdanie,
W kray co zachwycił cudem twe oko —
Nad te przepaści, nad te otchłanie,
Co się w pierś ziemi wpiły głęboko —
Nad tą ciemnością, nad mgły i deszcze,
Po Kozaczemu pohulay jeszcze.
Kiedy cię porwie, uniesie fala,
Około tylko wichry i piana,
I kiedy ujrzysz Opokę z dala,
I krzyż Chrystusów i jego Stróża;
Zmęczone serce, drżące kolana,
Złóż na tey skale, nim wszystkie wtocznie,
Nayeży z dumną piekło i burza;
Bo biada — biada, kto tam niespornie.

Zawrałeś, śpiewaj — w kwiecistym świecie,
Tobie się tylko pieśnie odzywać:
O — i jam pielgrzym — mey Polski dziecię,
Ale ci nie umiem, nie umiem przygrywać.
Jak dwie komety różnego blasku,
Lecąc na siebie spoyrzą z daleka,
Zdziwią — popatrzą — znów w swoyem obrazku,
Każda z nich swoją drogą ucieka;
Tak blisko siebie i my przejdziemy,
Na swoją nutę każdy zaśpiewa;
Ty wyjdziesz w stepy, ja między drzewa —
Potem na jedney ziemi — zaśniemy.

Rzym 19. Marca 1843.

J. Wład. Godlewski

Kochanemu Bratu

Bohdanowi Zaleskiemu

w Hyères

Do Bohdana Zaleskiego.

Po tajemniczem, długiem dumaniu,
Powstałeś światło wielki Bohdanie.
– Cóż to za gody – jakiż dzień wstanie,
Po takiey pieśni – takiem Przegraniu?

Zbytkiem wielkości, rozpustą mocy,
Zgnębiłeś słabe serce słuchacza:
Ciebie ta pełność tylko otacza,
A ziemię kryje ponuroba nocy.
Jako uragan przebiegłeś z szumem,
Gdzieś tam wysoko tylko cię słychać,
Swiat się za tobą obejrzał tłumem:
Przez tę widownię chce się przepychać,
Za echem pieśni co jeszcze dzwoni;
Ale za tobą niema pogoni.

Czyś ty zwiastunem nakształt anioła –
Czy też pieśń twoja kogo z gawiedzi,
By ściągnąć z łoża dzisiay nawiedzi,
Jutro do życia trupa powoła?
Nie śmiem zgadywać – ah – ognia wiele –
Czy niepojęte twoje wesele –
Czy też ty pojęć ludzkich mordercą.

O — lubię takie burzany serca,
I ukrajińskiey gonitwę duszy,
Co tamie więzy, okowy kruszy,
Żyje swobodnie wodą i chlebem,
I pod błękitnem kocuje niebem.
Aleś ty jeden nad wszystkich goniec,
Co leci — leci wiosny i lata,
W podłuż biegunów, i w poprzek świata,
I jeszcze woła — o — nie tu koniec.

Wielkie życzenie — już zrozumiałem:
Gnieciony ziemią, okuty ciałem,
Żary twych myśli ziębisz słowami,
Po smutnym świecie przelatasz snami,
I jeszcze wznosisz skrzydła i głowę,
I jeszcze marzysz jakąś wędrowkę.

Tam — tam, nad nami — będy wzrok góręy,
I nurzą człowieka jazdy swe kończy,
Świat jiny, wieczny jaśnieć poczyna,
I synom ziemi broni przystępu,
Do tego czystych świateł zastępu,
Przed tę stolicę Bożego Syna.
Bez silney wiary, świadectwa Krzyża,
Ze czcią, z pokłonem nikt się niezbliża.
Po ziemskiem kwieciu tam się niebrodzi —
Anielskie bluszczu nie lubią ręce:

Ani tam wszedłszy w starcy sumienie,
Ze stałem sercem nikt nieodchodzi.

Spojrzyj raz jeszcze święty Bohdanie,
W kraj co zachwycił cudem twe oko—
Nad te przepaści, nad te otchłanie,
Co się w pierś ziemi wpiły głęboko—
Nad tą ciemnością, nad mgły i deszcze,
Po Kozaczemu pohulaj jeszcze.
Kiedy cię porwie, uniesie fala,
Otoczą tylko wichry i piana;
I kiedy ujrzysz Opokę zdala,
I Krzyż Chrystusów, i jego Stróża;
Zmęczone serce, drżące kolana,
Złóż na tej skale, nim wszystkie wtórnie,
Najeży z dumą pieśnią i burza:
Bo biada—biada kto tam niespocznie.

Zarząłeś, śpiewaj—w kwiecistym świecie,
Tobie się tylko pięknie odzywać:
O—i jam pielgrzym, mej Polski dziecię,
Ale ci nie śmiem, nieśmiem przygrywać:
Jak dwie komety różnego blasku,
Lecąc na siebie spojrzą zdaleka,
Zdziwią—popatrzą—znów w swym obrazku
Każda z nich swoją drogą ucieka;

Tak blisko siebie i my przeydziemy,
Na swoją nutę każdy zaśpiewa;
Ty wydziesz w stepy, ja między drzewa,
Potem na jedney ziemi zaśniemy.

Rzym 19. Marca 1843. r. –

Józefowi Zaleskiemu
na drogę do Jerozolimy –

Słońce z południa, ponuro poziera,
Żarem, posmutnią wychudł szkielet świata;
A twoje serce dawne łzy ociera,
I słotą czasów, i trudem pomiata.
Myśl ci jutrzenką nad gruzami Wschodu,
Nad poziom ziemi wzleciałeś pielgrzymem,
Ludzkich kadzideł pogardziwszy dymem,
Idziesz z pokorą do Świętego Grodu.

Pokóy ci druhem, i Stróżem Aniołem –
Niechay cię wiedzie: umiałeś zażądać
W męce dni chmurnych grób Pański oglądać,
Dotknąć ustami, i uściskać czołem.
O – boś ty zstąpił aż do ziemi głębi,
I tam chcesz jeszcze wzrok rozpuścić gończy,
Gdzie się ostatnia scena świata skończy,
I trupa ziemi śmiertelny pot oziębi.

Szczęść – szczęść ci Boże! obejmij miłością
Cały kray cierpień, gdzie zawiści syny
– Śmierć – śmierć wołali, i spojrzyj żałością
Płaczu i bolu rodzinney krainy.
Ona już wdowa, potargała włosy
Na czole pleśnią do mogił przyrostem,
Ust jey nie zwilża kropla świeżey rosy,
Lód pierś okował. O – idź na wschód postem,
Tęskliwe serce boleścią osmagać,
W wielkiey, połutney przeżyj dzień gonitwie:
O – idź – idź synu, w serdeczney modlitwie
Za grzechy Polski miłosierdzia błagać.
Zasław ją jeszcze piersiami twey duszy
Przed gniewem Pańskim, i zniszczenia groźbą
I cichą przemów pełną ognia prośbą
O kroplę deszczu po śmiertelney suszy.
Niechay się lud ten swą nędzą zasmuci –
I niech go z grobu sam Pan Bóg przecuci.

Precz – smutne myśli, i zgrają dociekań –
Ten brudney nocy, i jęki narzekań
W plugawym kole pieśniny prześnili:
Dzieciom nieszczęścia, synom świętey Wiary,
W taką pielgrzymkę, przy rozstania chwili,
Próżne są, puste też niewieścich dary.

To proch, pust ziemski, co żywotem miota,
Nam nie tych, ni tych też na mękę trzeba;
Serce w tę podróż cierniami się motas,
A duch płomieniem ulata do nieba.
Tam wiedzie tylko wiecznie jedna droga,
A na niey niema innego kagańca,
Prócz cienia nędzy, i obów wygnańca —
Tam świeci tylko sama świętość Boga:
Tam schnie, mrze wszystko w zachwyceniu błogiem,
Co zewnątrz nieba — i co nie jest Bogiem.

Leć-o-leć ptaszkiem kochany Józefie,
Całem się życiem rozpostrzei na wschodzie,
I całem sercem przy zaklętey strefie
Wypać się do dna w Oliwnym Ogrodzie.
O-tam żal jiny twą duszą zawładnie,
Jeżeli westchniesz, jeśli łzy popłyną;
Na miejscu świętem ta burza opadnie,
I poydziesz daley z twych myśli drużyną.
I jeszcze wyżey w tęsknym niepokoju,
Moc cię podźwignie przebydź starą chmurę;
Idąc schylony na Golgoty górę.
Z Bogo=morderstwem wystąpisz do boju.
I cała przeszłość jak groźny dzień sądu
Wstanie i wyjdzie na twoje spotkanie,

Przemówi gromem, lecz na to wołanie,
Już w inną przystań odbijesz od lądu.
Stamtąd gdy rzucisz na tę ziemię okiem;
Blaskiem jéy chwały, ostatnim urokiem,
Któremu czasowich marną cześć uronił,
Będzie nieprawość — i odpowiesz sobie —
Tylko ją okrył święty Krzyż na globie —
Tylko ją szalą Bóg krwi swey osłonił.

Więc się rozstaniem — o — bywaj nam zdrowy.
Przygód żywota, i pielgrzymstwa bracie,
Niemyślny dzisiay o żadnéy utracie,
Jutro się skończą światowe rozmowy.
Ty znowu pielgrzym powrócisz zdaleka,
W objęcie serca, co cię tęsknie czeka.
O — wróć — wróć do nas biedny — czy szczęśliwy,
Przeżywając znowu chwilę poświęconą;
A na znak szczęścia — czy na znak pokoju,
Przynieś nam — przynieś, jak w arce Noemu
Biała gołąbka gałązkę oliwy;
Niechay obwitnie i w naszych też zdroju.

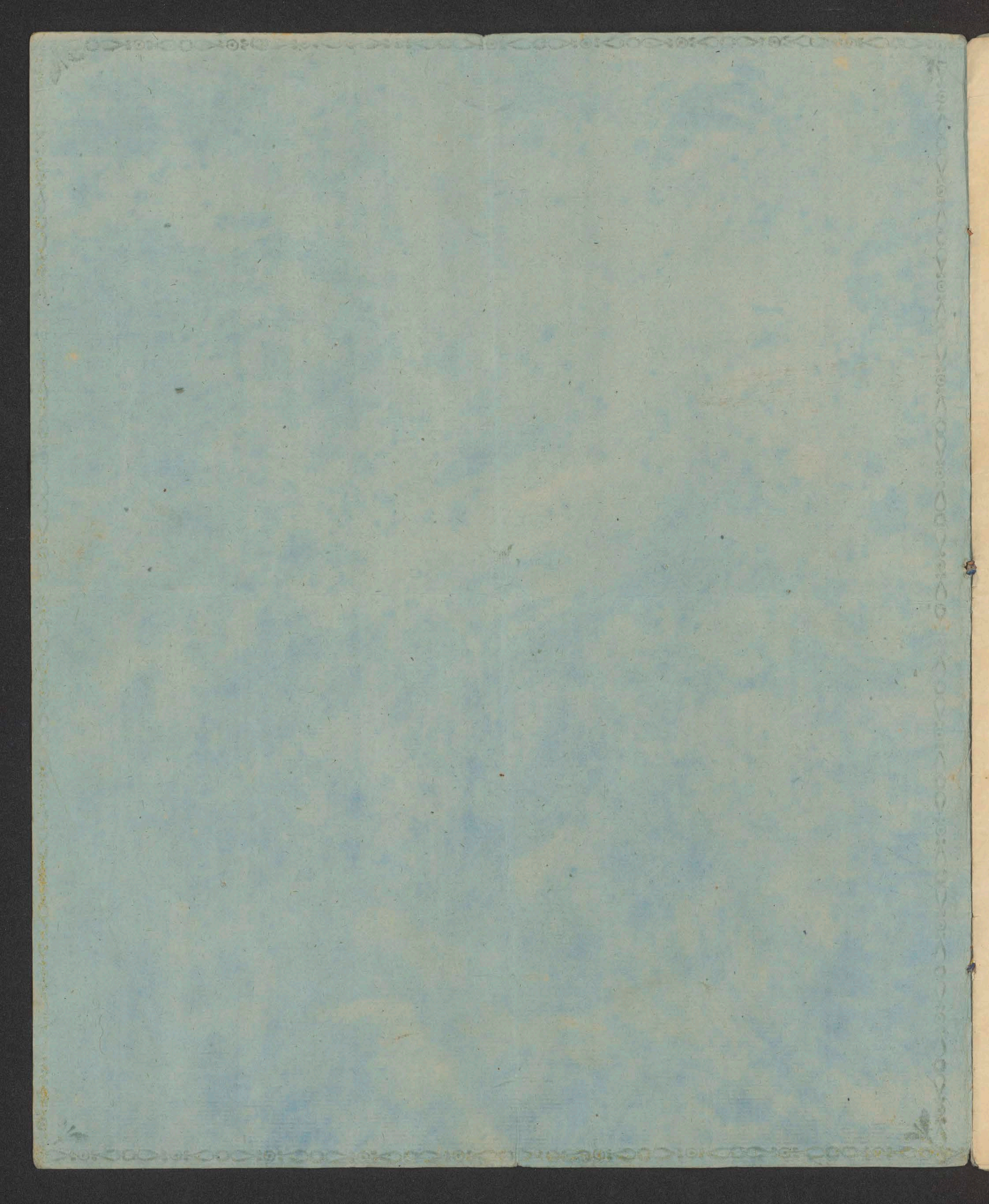
Pisany w dzień Zmartwychwstania [16.IV]
Pańskiego — 1843. r. —

Władysław Godlewski

30

Gosławski [?] Maurycy

36



Wieszcz Ukrainy

Fantazya.
Z koncertu Karola Lipińskiego.

Widzisz gwiazdkę nad obłokiem?
Osłoniona lekką mgłą,
Patrzy w niego łzawem okiem.
Cała zda się łzą —
A on czarną kiru chmurą,
Jak sęp, odział pierś ponurą;
Nieruchomy, niedostępny,
Zawist u jej stóp posępny,
Jak rozpaczy tło.

Odwróć oczy Jutrznio świtu!
Jasna na rodzinnem niebie!
Tułacz, syn ziemskiego bytu
Nie dla Ciebie — nie dla Ciebie
Niepatrz w pierś tę — tam zniszczenia,
Tam rozpaczy gore grom.
Niebudź, nie budź jej milczenia —
O! bo chwila obudzenia
Straszna jego i twym dniom!

Grom, co z piersi tej wypada,
Gdzie ugodzi — biada tam!
Dziecię nieba! Tobie biada!
W nieśmiertelną pierś twą czystą,
Wstrzęgnie strzała płomienistą,
~~Ina tenczas — biada wam~~!
A sam wichrem się rozwieje,
Lub się krwawą łzą rozleje,
Ina tenczas — biada wam!

Gwiazdo Świtu! twoja dola:
Na rodzinnem niebie łśnieć.
Jakeś wyszła z nieb Podola
Tak im świeć.

A on pod nieb cudzych sklepem
Błędny tułacz, bez gościńca,
Niechaj płynie dzikim stepem,
Dzikim, jak pierś Ukraińca.

Gwiazdo Świtu! z Ukrainy
Przypłynął ten obłok luby,
Bez ojczyzny, bez rodziny,
Po szerokim, pustym świecie
Płynie, gdzie go wicher miecie.
Pędzony tchnieniem zagłuby.
Znasz ty dzieje jego życia?
Jego duszę od powicia

Żywił głos rodzinnych dum
Tajemniczą grobów nutą,
W głębi serca tylko czutą,
A ~~tkliwą~~, świętą i miłą,
Jak wzdłuż stepu nad mogiłą,
Gra północnych wichrów szum.
Tam postępach on pozdrawiał
Cienie przodków, w szatach zmgły,
W głuchą północ on rozmawiał
Z wiekowemi mogiłami,
Dziką dumą, westchnieniami,
Co z podgrobnej pieśni szły.
Tożż twarz jego taka chmurna,
Bo te dumy w sercu tkwią.
Bo to serce, jako urna,
Chwil minionych dziś jest składem.
A w niej napojone jadem
I oblane śmiercią krwią,
Po przeszłości żale śpią;
I dziś ożywczym oddechem
Nie uzmogły go na drogę macierzyńskie pola,
Nie pożegnało uśmiechem
Rodzinne słońce Podola.

Tylko cierpień posłannikiem,
Po męczeństwa krwawe wieńce
Do przyszłości powiernikiem
Z ciężką klątwą w sercu dzikiem
Wysłali go na potępienie.

On Ojczyzny niesie jęki
W świat daleki, w świat bez granic,
Krew Grochowa, Ostrołęki,
Laury Igań i Domanic.
Krew rozboju z mogił Pragi,
W jego sercu się przelała
Gorzka skarga za zniewagi
Dawny tryumf, dawna chwała,
~~Złożone w tej~~ Ochronione przed grabieżą,
W tej męczeńskiej piersi leżą.
I pierś jest, jak lodu szata,
A w niej wulkan lawą pała.

Niepatrz w niego gwiazdo blada!
Niech się własnym ogniem trawi —
Jasności co od Ciebie pada
Szczęścia jego dniom nie nada
Tylko silniej pierś zakrwawi —

~~Wierny czasie, w g[illegible],~~
~~On Starszowski nie zatrzyma,~~
~~I przy jasnyej stopaig tęczy~~
~~Jemu ulgi światek nima.~~

Póki rodzinne równiny
Obca będzie moc ciemiężyć,
Na obłoku Ukrainy
Nieprzestanie klątwa ciężyć.

Wieńców dzierżenia mu niewolno
Na męczeńską przywdziać skroń,
Póki z śmiercią tam powolną
Kona Matka Ukraina.
Odwróć oczy od jej Syna,
Łzy gorzkie nad nią roń.
A on — a ty — niebios róża,
Twą Ojczyzną niebios strop.
Tam ci bliżej do podnóża,
Do Ojcowskich bliżej stóp.
Wróć tam — i dziecinnym płaczem
Rozzbrój Ojca ciężki gniew
Zawieszony nad tułaczem,

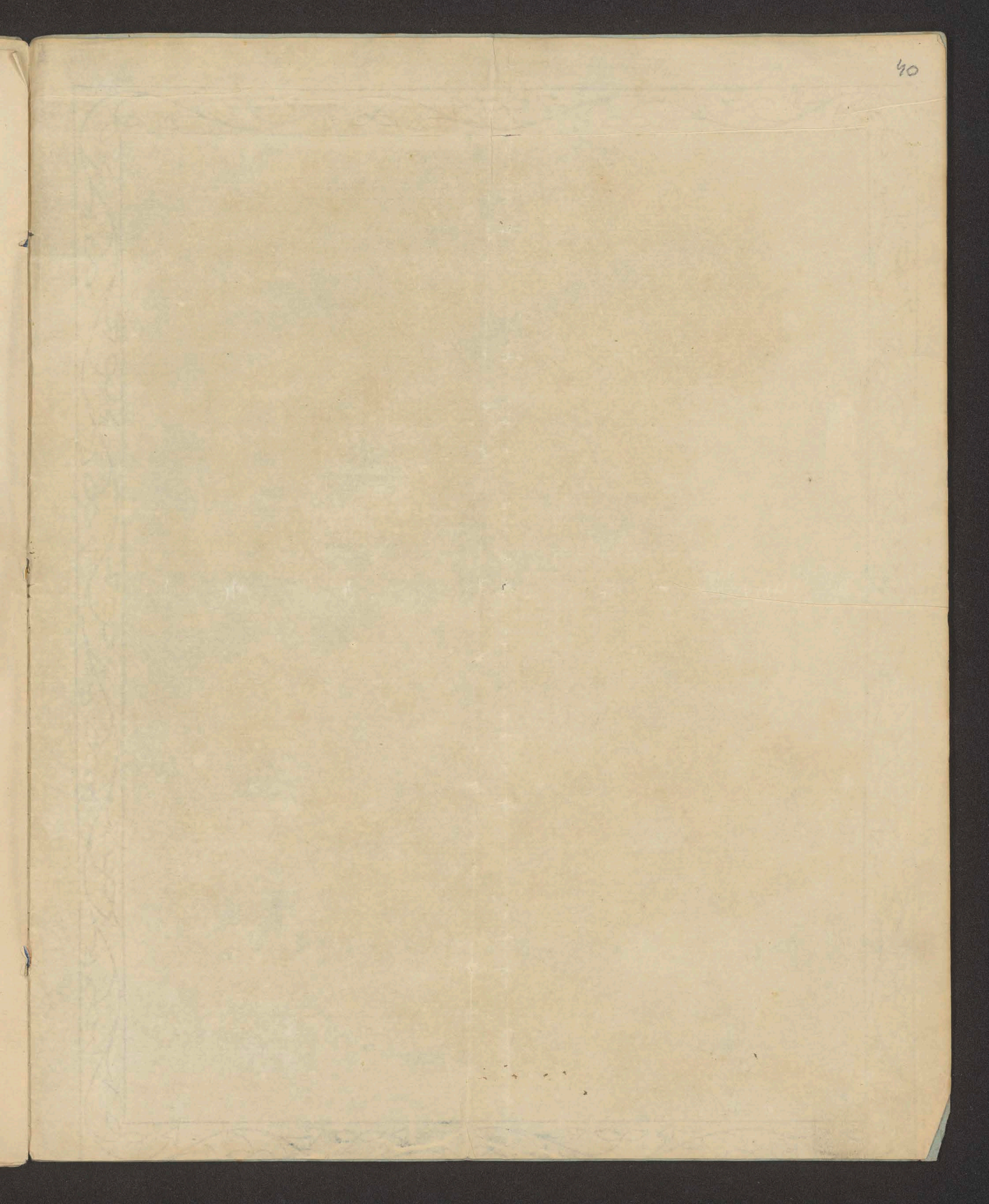
Niechaj odwróci pioruny,
Niech zdejmie kiru całuny
Z Ukrainy smutnych niw.
Wtedy Gwiazdo! w dniach Zbawienia
Przezroczystą, lekką mgłą,
Wolny obłok, Syn jej tchnienia?
Wzleci pod tych nieb sklepienia
Jasne, jak twej duszy tło,
Ucałować Stopę Twą.

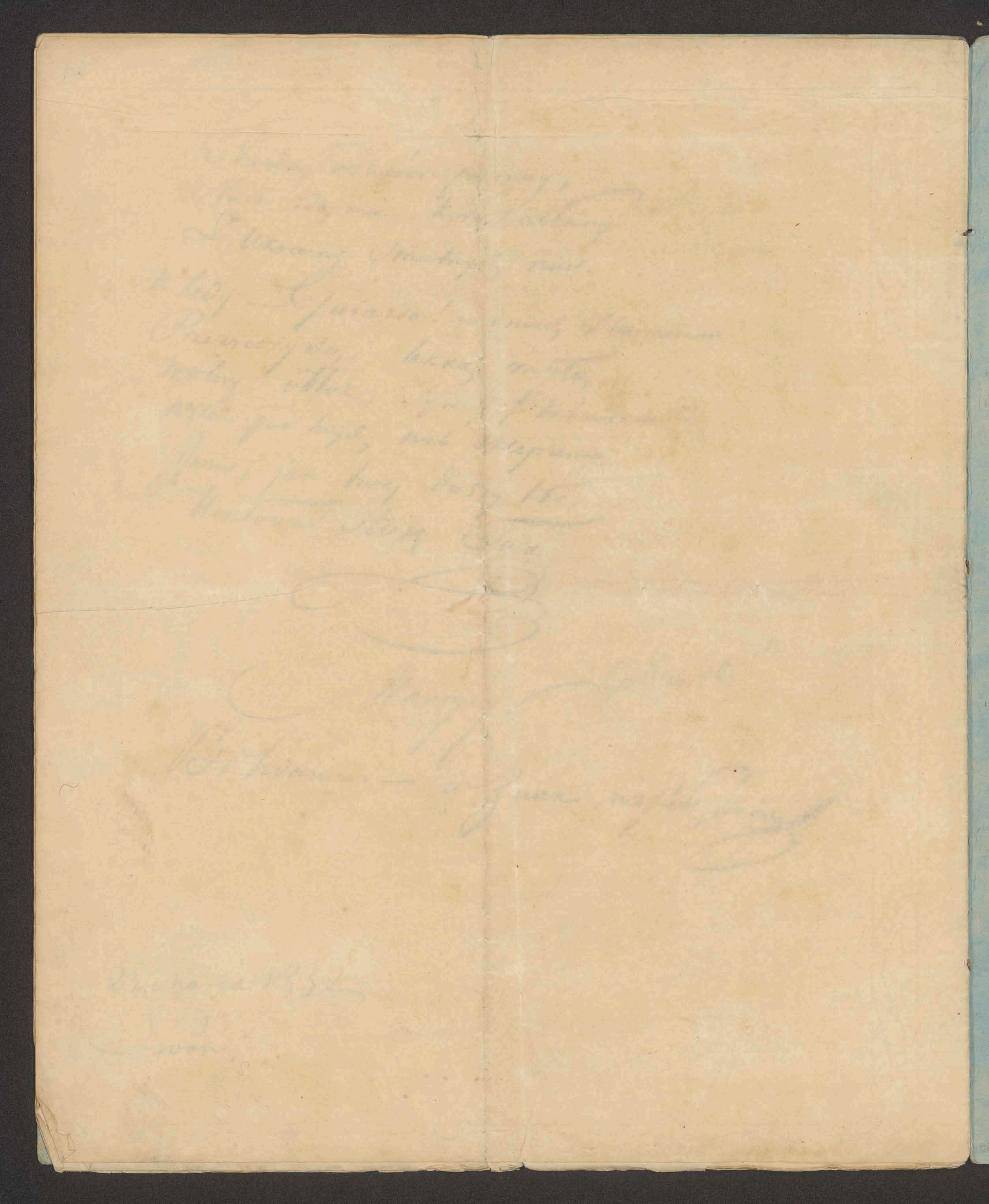
Maurycy Gosławski?

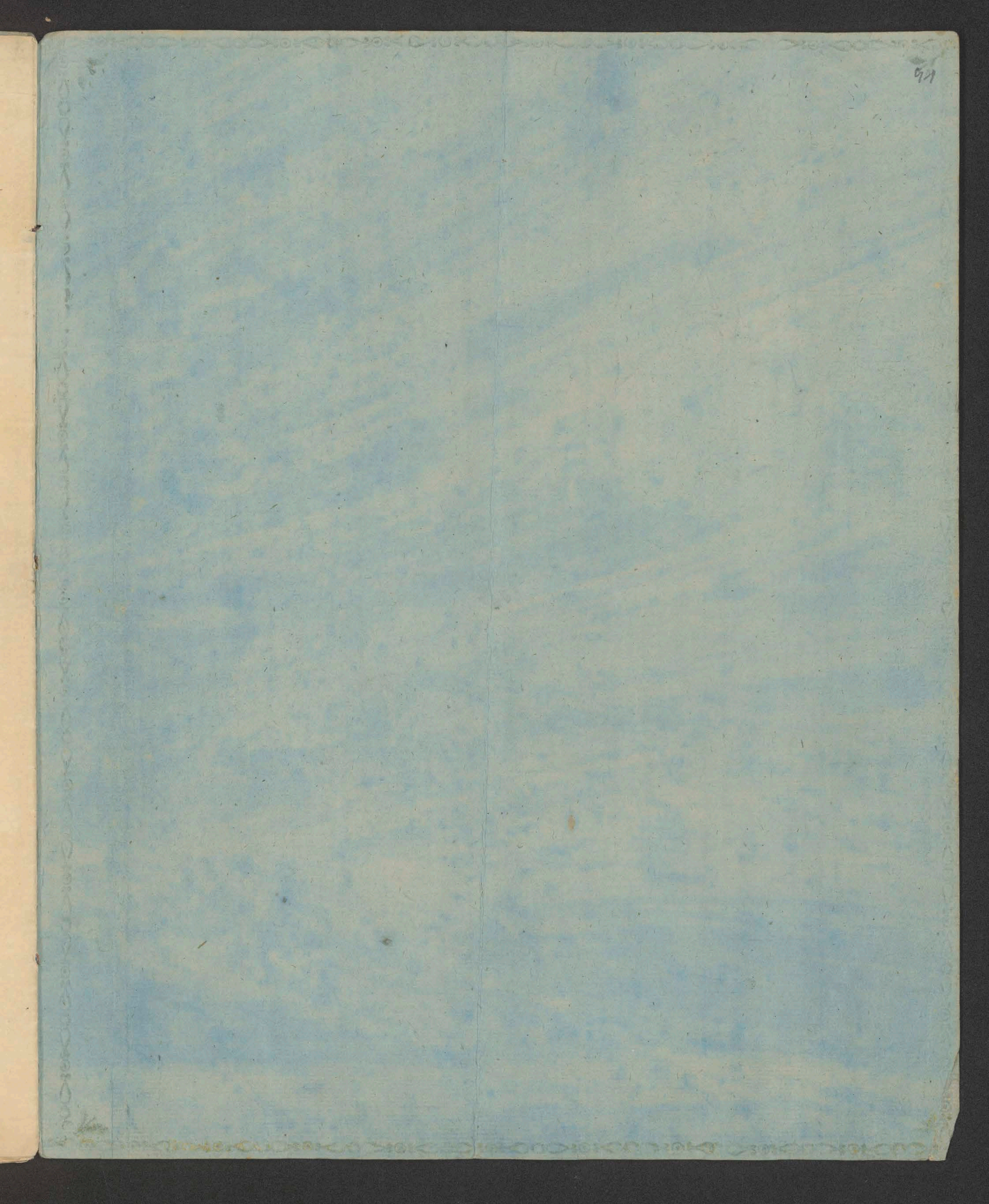
Bohdanowi — w znak uściśnienia

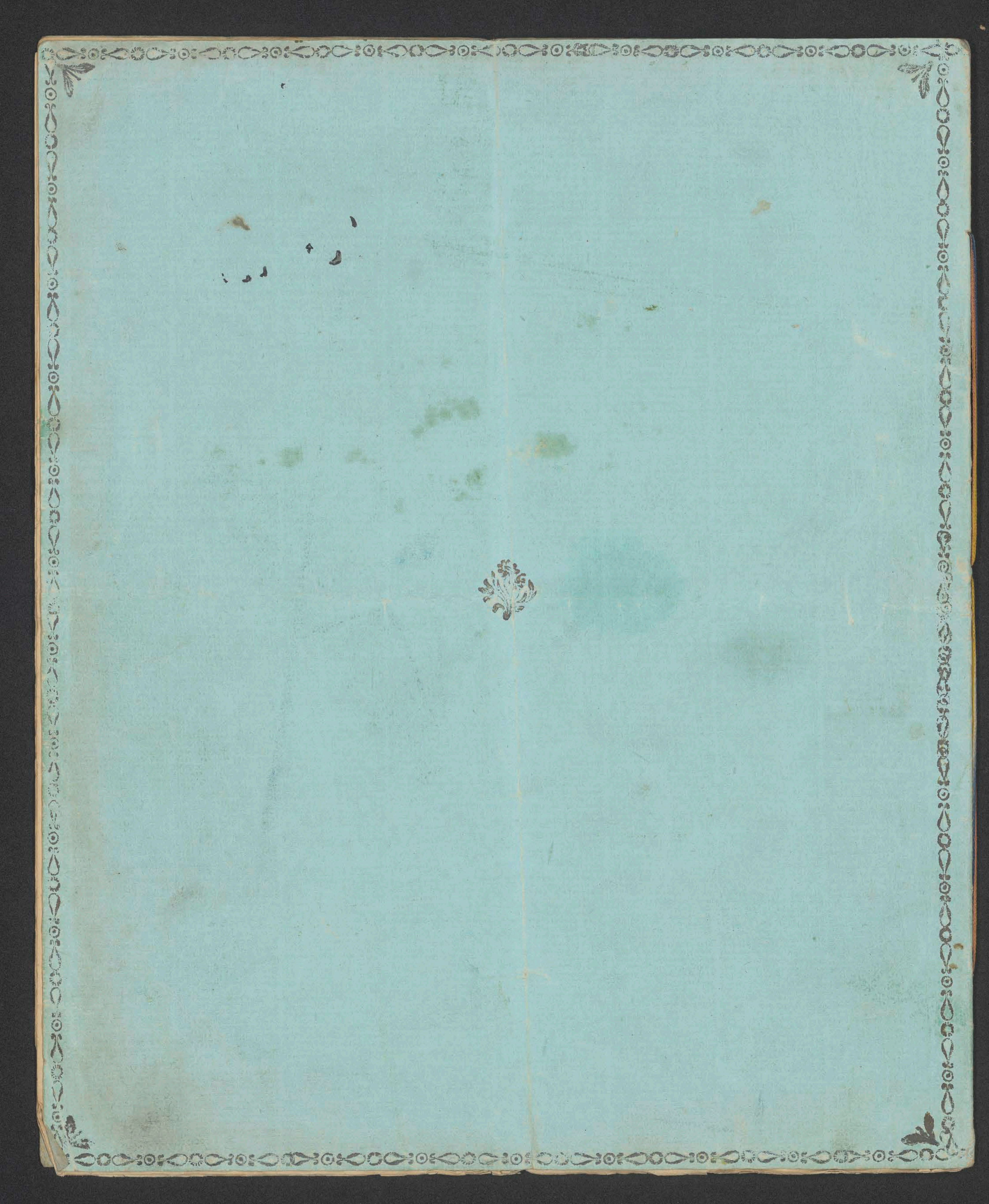
23 Marca 1832

Lwów!









Grzymała Franciszek 112

O Panie krytykować dziś potrafi każdy,
Wszak największego z Mistrzów, bo Chrystusa Pana,
Wydarta z Nieba tam gdzie kwitną gwiazdy,
Owa Demokracyja tak tu dziś kochana.
Jak i autor tej broszury,
Ów Wincenty Pan z Krzemieńca,
Co wyciera kawiarni mury
Literata szuka wieńca.
Wszystko stargał co wielkiego,
Ciebie nawet mój Bohdanie;
Nogą tłoczy co świętego
I na ciebie sarka Panie.
Od piętnastu lat tu siedział,
Co jest Twam wszak nie wiedział,
Dziś dopiero jego wznosi,
Bo krajowców myśli głosi.
Tak jak kocham Ciebie Panie
Wszystko ukradł – wszystko kłamie!
W cudzą myśl chciał się on poszyć,
. . . . . uszy będzie nosić.
Co o Tobie nasz Proroku,
Sam nabazgrał w tej broszurze,
Widać płaskość w każdym kroku,
Bo on śpiewa w głupców chórze.

Wybacz

Wybacz Niebios Orle biały,
Tej książeczce bez rozsądku,
Tyś dziś słońcem polskiej chwały
A aB. Wicuś zgnije w kątku.

Przed chwilą odebrałem tę książkę, przebiegłem ją szybko i tak mi się gorąco zrobiło że to co mię piekło i paliło musiałem powierzyć papierowi, a chociaż ten głuchy i niemy świadek nie na żale moje nieodpowiedział — zdało mi się że wzgarda dla autora wyrwała mu mowę i że on milczy tak jak milczy Niebo nim ma grzmotem strzelić — Bądź Pan Dobrodziej łaskaw przebaczyć mi te nędzne wierszyki — to nie poezja — ale tylko wynik oburzenia.

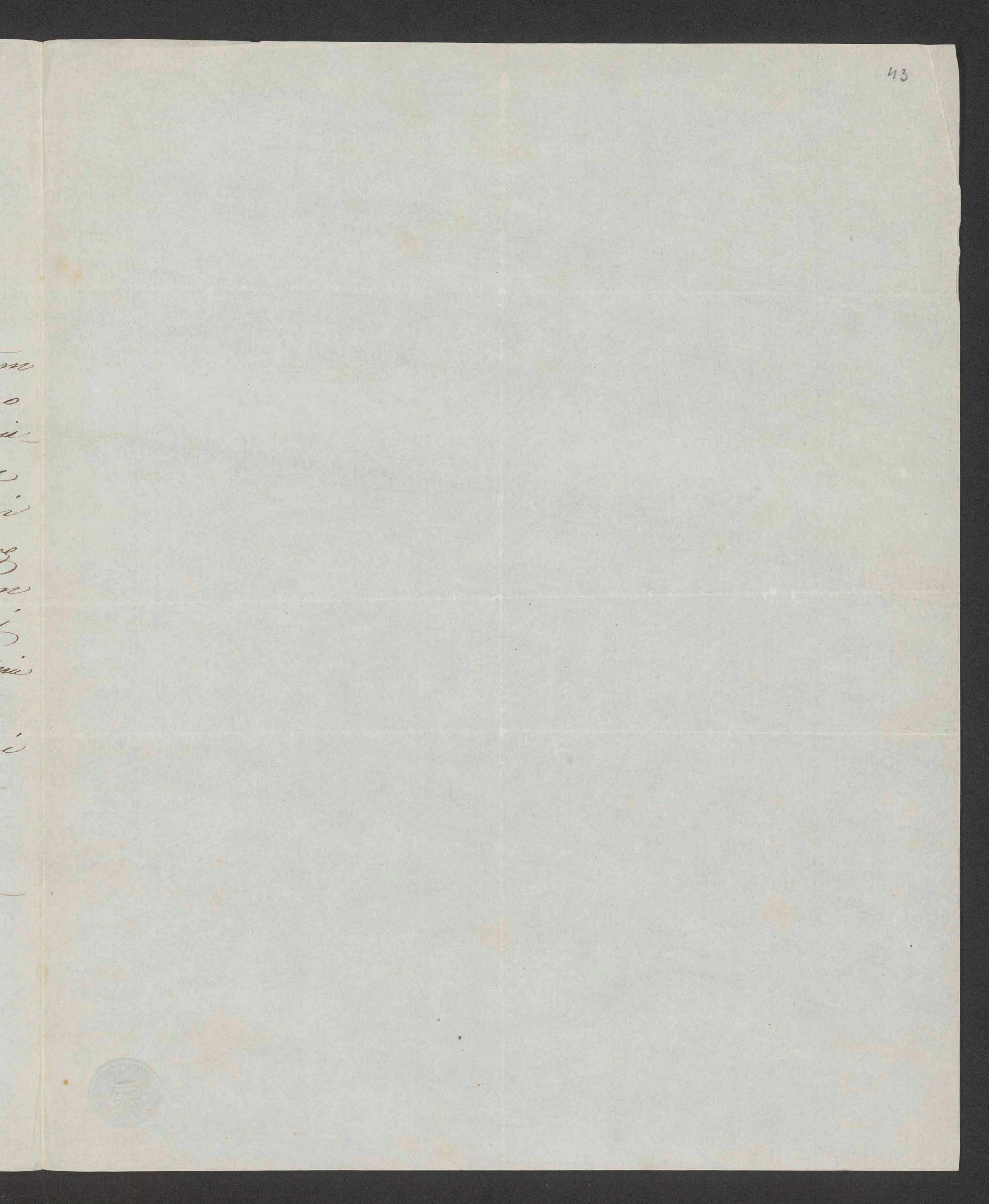
Niewiem co mi szepnęło że to Budzyński napisał, ale że to on a nie kto inny dałbym się na krzyż pociągnąć.

Pozdrawiam Panów Dobrodziei obydwóch jak najserdeczniej

Wasz wierny

Grzymała

29 Marca
1845.



Wykaz [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible] chwila [illegible]
[illegible] i tak [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]
Wasz [illegible]
[illegible]

29 Marca [illegible]
[illegible]

Józefowi Bohdanowi Zaleskiemu

w osiemdziesiątą rocznicę urodzin Jego.

Ojcze! Słyszycie, jak Ukraina
Łka, a klaszcze, a woła syna?
Jak odhukują echem kurhany:
— „A gdzie nasz śpiewak?... a gdzie wybrany?...

Czym mu nie dała nad stepem mocy?
Słonka w poranek, harf srebrnych w nocy?
Czym nie karmiła kwieciem, a mlekiem,
I sławy, sławy echem dalekiem? —

Czylim nie przędła z blasków miesiąca
Strun, w które dumka, czy szumka trąca?
Czylim nie tchnęła w teorban ducha? —
Czy Dniepr mój siny pieśni nie słucha? —

Rusałkiż moje nie dosyć wdzięczne? —
Czy nie dość ciche noce miesięczne?
Czy nie dość ptaka słomiana strzecha? —
Czy mu tu brakło na rozhuk echa? —

Cóżto, że wzgardził swobodą naszą?...
— Ej! czary by mu zadałaś, Laszo!
Ty mi umiotłaś na łzy, gorycze,
Prześpiewane ptaszę moje słowicze! —

Ej, czary ty mi zadałaś!... oto
Gwiazdy mi gasną długą tęsknotą,
Za owym szumnym i dumnym rajem,
Co się w pamięci gaiły majem...
Pod Iwanhorą step buja głuchy,
We mgle północnej skarżą się duchy,
A bezdźwięczna i zapomniana,
We trawach zdrzemuje gęśla Bojana. –
Roś i Tasmina milkną, ej, głuchną!
Z hetmańskich mogił sypie się próchno,
A niemasz, niema rozbudzić komu
Ruchu – w sierocym i pustym domu! –
Gdzież to mój śpiewak?...” –
– Ojcze! słyszycie?..
Uderzcie w struny, tchnijcie w nas życie!
Niechaj „podzwonnym” stali i mali –
Ku wielkim ojcom – co szable ze stali!
Pomiędzy zmierzchem naszym – a świtem –
„Most Kalinowy” rzućcie błękitem –
I niechaj po nim, kroki grzmiącemi,
Do obiecanej lud wejdzie ziemi!
Na Ukrainie i na Koronie,
Jako na strunach połóżcie dłonie!
Niechaj się Unią zerwie pieśń nowa,
Aż Bóg jej poda wolności słowa!
Dajcie nam, dajcie śpiew Tyrteusza,
Co martwych wskrzesza, co groby wzrusza,
I niechaj naród poczuje jasno,
Że go prowadzą lutnie – a wiosna! –

Marya Konopnicka.

Warszawa. d. 13. Marca 1882 roku.

Kulczycki Władysław

45



Do Bohdana Zaleskiego

List Cezara Polewki (ks: Kulczycki)

napisany w nowo odkopanym przysionku Panteonu
d. 19 marca 1882.

Stepowy piewco! choć lata owiały
Alp szczytnych wieńcem sędziwą twą głowę,
Ty jak posągi stoisz marmurowe
Wiernością pieśni a nie szronem biały,
Rozpromienieniem wewnętrznéj pogody
Jak grecki marmur wiekuiście młody....
Więc nie bez celu wieszczów Panteony
Bóg przy Tarpejskiéj zachowuje skale,
Tam gdzie narody jak posąg strącony
Przy swym dziejowym leżą piedestale,
Lecz tak głęboko, że chyba pokuta —

Głębsza — boskiego wróci rysy dłóta,
Łzami obmyje z kału wzór najświętszy.....
Tym czasem tylko postument się piętrzy,
Wszem ludom próżnią świecąc przed oczyma,
I mową niemych mówiąc : Polski niema.....

A ludzie, którzy o niéj zapomnieli,
Jak w katakumbach zbłąkani podróżni
Palm szukający w sarkofagów bieli,
Na postumentu owego kamieniu
Sylabizują wielkość naszą w próżni,
I obraz Polski widzą w swém sumieniu,
Choć jéj nie śmieją nazwać po imieniu.
Lecz tylko szepcą : — Niobe tu stała,
Ale bezmiarem bólu skamieniała,
Pomordowane obaczywszy dzieci;
Więc wróg ją strącił i rzucił wśród śmieci.
Nie trup z niéj : posąg; — ztąd śmiercią nie zgniła,
A Wszechmogący, który stos kamieni
Zamieniać umié w ród Abrahamowy,
Rozkaże kiedyś, a wnet wskrzeszeń siła
Wstąpi w pęknięte posągu połowy,
Spoi je, znowu głaz w ciało zamieni,

Tchnie, — a świat krzyknie: Niobe ożyła!

Lecz ludy patrząc w postać mej ojczyzny,
Widzą Niobę, nie dojrzą zgnilizny,
Czwartodziennego nie znają Łazarza,
Którego wszakże ręka co umarza,
Nie tylko z martwych, — z błota wzbudzić może,
Bo w barłóg zmienił grób, panieńskie łoże,
I w jamie leżąc z jarzmem wpitem w szyję,
Trze kark o jarzmo, bo świerzbi co gnije......
Ach! po Łazarza tego zmartwychwstanie
Do Panteonu trzeba biedz, Bohdanie!
Do męczenników i wieszczów Kościoła,
I tam popiołem posypawszy czoła,
W pierś się uderzyć i zawołać: Panie!
W grobie zatęchłych odetchnij duchem świeżym,
A wnet ożyjem skoro znów uwierzym,
Skoro w nas człowiek odmłodzi się stary
Jak ongi we łzach modlitwy i wiary!....

Zwątpienie bowiem w piersi się nam wżarło,
I żywych dławi Polonią swą umarłą.

Grobowe wieko na serca nam kładzie;
Jak okiem zajrzeć wszędzie z polskiej duszy
Zieleń opada, ideał tak prószy
Jak kwiat w przymrozki i liść w listopadzie....
Na wyrzębienie dusza ta jest chorą;
Sny jej proroków stały się już zmorą,
Co w chorym sprawia konwulsyjne drganie,
Lecz go nie wstrząśnie tak twórczo, że wstanie,
I nagle Boże porwawszy na barki,
Poraził gromem cudu niedowiarki,
I błyskawicznie rozświeci w tym gromie
Wszechmoc Chrystusa przytomną na Słomie!
Hart dusz jak pieniądz kajdany wytarty:
Wkoło piramid dawnych siedzą karty,
Trzęsąc dzwónkami pajaców przy dzwonie
Łkającym głucho po ojczyzny zgonie.
Sprośne robactwo, co w grobach się wciska,
Pod naszém wiekiem pełza nieczna rzesza
Pozytywistów i ekonomistów.
Na wzór wylęgłych w mokrej ciemni glistów,
Co się martwego uczepiwszy łona,
Chcą pierś Łazarza czy Laokoona,
W swojej ohydnej drzewoszębów roli,
Wiecznemi pęty poślubić niewoli.....

2.

47



O Polsko moja! takież to w twym grobie
Ślubne girlandy wiją się więc tobie!
Ach! w tych ogniwach szkaradnego splotu
Jest moc czołgania, — niema mocy wzlotu,
Wśród tych robaków nie znajdziesz poczwarki,
Która się nagle, o jutrzennéj chwili,
Od pocałunku zorzy przemotyli,
Być miała trumną podobną do arki,
Wzlotną, nadziemską od strzeżących skrzydeł,
Gdzie pod piór strzechą i rąbkiem kadzideł
Spałoby z tobą troiste przymierze,
Na trojga ludów zbudowane wierze!

Skoro, jak głoszą modne dziś pyszałki,
Dusza — to fosfor, a myśmy zapałki,
I nic w nas niemasz coby było wieczne, —
Toć wiara, miłość, — ognie niebezpieczne,

I trzeba pilnie chronić się pożarów
Miłych Neronom, lecz przykrych dla carów,
A straż ogniowa winna gasić wszędzie
Głowy i serca gdzie palić się będzie......
Ach! na toż tylko Bóg na naszej ziemi
Imie swe rzeki haftował srebrnemi,
Wplótł w nie z pod stóp swych najmodrzejszy skrawek,
Żeby nie brakło wody do sikawek,
I żeby zgraja gwałciła zbrodnicza
Niezgaszonego ojców naszych znicza?......

Pod sikawkami kraj się stał moczarem
Zionącym pleśnią i zgniłym oparem,
Gdzie mgły omroczne z sumień wzbite kału
Jęły ćmić stałe gwiazdy ideału,
A kłamstwo tumany pokłębiane w chmury
Spadać firanką na przeszłości góry,
Na Kapitole nasze i Golgoty,
Gdzie krzyż na dziejów tkwi olbrzymim szczycie,
A łuk tryumfów naszych na błękicie
Od blasków chwały kreśli obłęk złoty.
Tłum epigonów, blasków tych złodzieje,
Ćmy naszej sławy, nie Prometeusze,

Na niebotyczne jeśli piąć się dziije,
Chcąc Tatry w błoto rozdeptać — pigmeje!
Z Mojżesza Łuny okrasił ojców dusze;
Sam wieniec Boga na polskim Horebie,
Spleciony z chmur nieszczęść, z natchnień błyskawicy,
Z dzieł piorunami zapisanych w niebie,
Rozpleśli jak w stypie warkocz nierządnicy!....
Więc gasiciele przytomności Boga,
Dzwoniący w kielich męki biesiadnicy,
Drzwi w noc błotnistą rozwarli dla wroga:
I oto nowy gość złodziejskiej fety,
Wróg niespodziankę sprawia nam na wety,
I chce rozerwać trójlistny twój bratek,
Polskę, Ruś, Litwę, zrosłe w jeden kwiatek......

By polska dusza wyziębiona, pusta,
Milcząca jako marmurowe usta
Nioby, znowu zabrzmiała trącona,
Jak pod promieniem brzmiał kolos Memnona,
O mój Bohdanie! promienia nam trzeba
Zstępującego prosto — prosto — z nieba,
Co kraj zarzewiem boskiem tak rozżarzy!
Iż na wzór dwojga przed arką ołtarzy,
Tego co dymi i tego co świeci,

Całopaleniem rozgorze ofiarnie,
W woń się kadzideł, — w ideał ogarnie,
I stanie cały jako ołtarz trzeci!
Nie dość słów ziemskich, któremi mówimy:
Trzeba znów pieśni do tych harf Solimy,
Co wiszą dzisiaj na wierzbach w niewoli:
Wierzby wciąż płaczą, bo i drzewa boli,
Że Polski niema, a pustek poeta
Wiatr scałowawszy płacz z gałązek wiela,
W osierocone struny harf go wciela,
Jęcząc: — Gdzie dawna? bo dzisiejsza nie ta,
Nie ta co była nasza Jeruzalem!...
Więc do harf sierót trzeba nam proroka,
Który hymn wiary z wierzb zgrywając żalem,
Wszechmocną dłonią akord jęków wstrzyma,
I ognistemi z przyszłości oczyma
Wypatrzy Polskę, zbliży nam do oka,
Wzrokiem nam dusze w iskry pozamienia,
Byśmy jak dzieci jednego promienia
Błysnęli wiarą, zawrzeli zapałem,
I naród wieszczom odrzekł: — Zmartwychwstałem!



Lecz i pieśń nie stać na cud. Módlmy Ducha,
Który skry zdarza i skrę w nas rozdmucha,
Jako świt niebem farbujący fale,
Myśl rozbłękitni wschodząc w ideale;
Jako dech wiosny gdy ponad pola leci,
Naród by pąkę rozbudzi, rozkwieci,
Tak ci wsar z grobu naszego głębiny
Zbalsamowany tchem Pocieszyciela,
Buchnie woń świeża, jaką step wydziela,
Gdy maj tęczuje łono Ukrainy.
Wtedy na śpiących z robactwem obrzydłem:
— Wynijdź Łazarzu!... głos wielki zawoła,
I drżąc uczujem w pokajane czoła
Jakoby nagłe uderzenie skrzydłem.......
Wtedy trzy ludy zrosłe w naród bratni,
Ruś, Litwa, Polska, każda rozklęczona,
Do ciebie razem zwrócą się Bohdanie,
Gęśl ci podając, byś po raz ostatni

W struny uderzył, — lecz na zmartwychwstanie,
Zaśpiewał we łzach, — lecz pieśń Symeona!.....

„Na wiadomość o przybyciu Bohdana Zaleskiego do Galicji"

„Od Bogdany" – po starem słowie
Sercem witamy Bogdanie!
Witają ciebie bracia, druhowie,
Lachy, Rusiny – Słowianie!

Siwy, jak gołąb – stary lirnika,
Jak żubr, oszczepem ścigany –
Wracasz, Kozacze, do <u>matecznika</u>
Ginąc, jak giną – <u>hetmany</u>!
Bywały w puszczach poleskich, łowy –
I bez nich – żubr zginąć musi;
A ty, <u>Ty – Wieszcze</u> nasz, Bojanowy,
Umrzeć masz <u>tu</u>, na <u>Rusi</u>!

Wara Francuzom gdzieś nad Sekwaną
Bogdana pochować w grobie!
Tu nad nim ruskie kurhany staną
I Ukraina w żałobie.

Lecz czas ci jeszcze – zażdy, Bohdane!
Tyś dawno nie bywał z nami!
Wsia Ukraina spiwaty stane
Jak wstrząśniesz teorbanami.
I zanim siwą brodę, Kozacze
W ruskiej ukryjesz mogile
Jeszcze przy tobie dziuba zapłacze
O zaszczebioce ci mile!

A ty nam stare przypomnisz dumki
Jak dziadek wnukom maleńkim
I znowu stepem poszumią „szumki"
Z didom-lirnykom „starenkim"

A potem, potem, ojcze Bogdanie
Po latach długich, bez liku,
Pójdziesz odpocząć w ruskim kurhanie
Jak żubr we swoim mateczniku.

Jan Lam.

Do Bohdana Zaleskiego

Między dniami promiennemi
Jakże ten promiennie pała
Gdym raz pierwszy Cię spotkała
O słowiku naszej ziemi

Pieśń twa srebrna jakby rosa
Na zbolałe serca płynie
Jéj kolebka w Ukrainie
Szatą łzy – celem niebiosa.

W narodowych wieszczów chórze
Śpiew twój dźwięczy jak pociecha
Jako słowik śpiewa róże
Tak ty śpiewasz ziemię Lecha.

Ty co mkniesz po widzeń kresie
Skrzydłem jako step szerokiem
Może raczysz rzucić okiem
Na te karty co Ci niesie. –

pokorna Wielbicielka

Deotyma

16 Grudnia – 60 r.
Paryż

Cyfel Godet
marz 4.

Nesterowicz

Dla Siostr Skarż
mięsa od Dyw-
Hagi fr 50.–

[Łuszczewska Jadwiga] Deotyma

Co się w kraju święci?

Improwizacja.

Wy pytacie, o pielgrzymie,
Co się u nas święci w kraju?
Jak gdyby kto pytał w zimie
Czy już puka listek maju?

O już puka.... wczesna wiosna —
Z lodu lśni kwiatów korona.
Nadzieja wiecznie zielona,
Jak wiecznie zielona sosna.

U nas niby wszystko w ciszy....
Rzeka niby lodem stoi....
Ale serce już ... już słyszy
Pieśń skowronków i szczęk zbroi;

My jesteśmy nie w sztandary
Lecz w kajdany spowinięci;

I cóż z tego się wyświęci?
Że przy ołtarzu ofiary
Naród się cierpieniem święci.

Bogobojna.

25 grudnia – 60 r.
Paryż.

Do Bogdana Zaleskiego:

Duch Twój silny jak pęd wody,
A jak perły Twoje słowa;
Święć się, pieśni Bogdanowa,
Dzielna, błoga, jak wiek młody!

Bogobojna.

(

Dźwon pogrzebowy 27 lutego –

Szczyt naszych cierpień strzelił jako wieża
Błysnął jak dzwonnica sklepieniem skrwawionem
I cały naród stał się wielkim dzwonem
Gdzie jedno serce uderza –
To dźwon pogrzebu – stu lat pogrzebu
Naród już w niebo wysłał gońców –
Przyśpieszą dzieje, gdy ogłoszą w niebie
Jak serce polski żywo dzwoni
Ten dźwon rozbudzi w Europie dreszcze
Nutą ofiary, swą nótą jedyną
Powie że Polska nie zginęła jeszcze
Gdy jeszcze za Polskę giną –
Ten dźwon zadzwonił na godzinę cudów
Ewangelicznej, bez przykładnej wojny
Pomiędzy szranki zbrojnych mieczem ludów
Wychodzi Lud, palmą zbrojny –
Tylko pod palmą gaj oazy roście,
Pustynia zaraz pod stopą się płoni
Lecz idźmy! – dojdziem do źródeł i wiosny

jeśli będziem cię słowo w słowo
wszak jest najświętszą przysięgą na grobie
wszystkie świadki, wszystkiego słowa
Na grobach ofiar przysięgającym tobie
Spiżową harmonią dzwona —

Bogobojna —
(Deotyma)

Dnia 1go Października z Krakowa
na podziękowanie. (r. 1844).

Chyba powie droga Mama
Bo ja niewiem tego sama
Że niewidząc Pana, znam —
I szanuję i kocham.

„Kochaj i słuchaj" O! jak miło —
To już będzie w sercu tkwiło.
Będę zawsze pamiętała —
Czciła Boga i kochała.

O! słuchać zawsze wypada —
Tak Mama, i Prazia powiada:
„Bądź posłuszną Halszko mała,
„A nie będziesz żałowała"

I Pan Stefan tak powiada —
Słuchać Jego będę rada —

Bo co kochać to tak miło!
Całem sercem całą siłą!

Dziecię twej ziemi dziękuje!
O jak ono wdzięczność czuje –
Rączki swe do Nieba wznosi
Po przyszłość dobrą prosi.

Helena Mężeńska –

Ludwika z Dunin Borkowskich Niezabitowska

Do Józefa Bohdana Zaleskiego

Naco, naco pieśni śmiała
Dziwiejsza pieśń się wymyka
Czyż będzież śpiewem witała
Ukraińskiego Słowika?

Nie niespodzianie się ośmiela
Na twoje struny łabędzie
Ale dobroć przyjaciela
Która zasługą jej będzie.

Koja śpiesz się z dźwięków roim
Choć nieuczona, nieznana
Jeśli na czole twoim
Zabłyśnie oko Bohdana.

Jak kwiat co z ziemi ukrycia
Martwą postać wzniósł i zwoje
Lecz od słońca urok życia
Woń i barwy bierze swoje—

Wobec gaju wypłoszony,
Słuchaw twoich przy dziewicze;
Wrajskiej pieśniach wyuczony,
Ty Ukraińskie słowicze!

Jam widziała jaka radość
W licu braci naszych świta
Jak tam wszystkim pieśniom radość
Kiedy Twoja pieśń zawita.

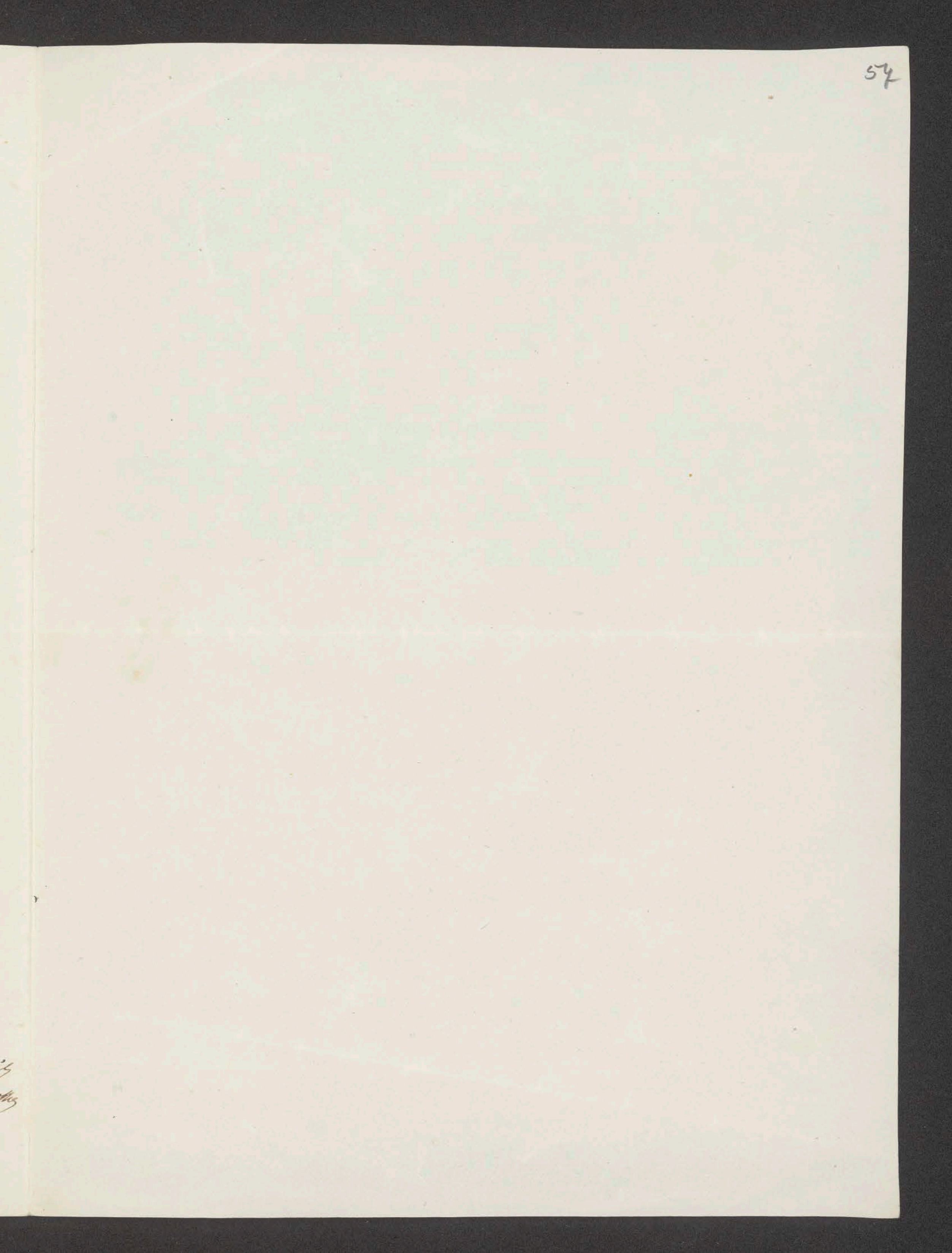
Na Téj widok słoca siwi
Młodym unoszą się śladem
Lica dziwnie płoną żywiéj
Piers młodzieńca wre zapałem.

Jak pogodny letni ranek
Gdy radości wieniec majowy
Ujrzy w cieniu naszej Dąbrowy
Drży namiętnie cały kochanek.

z Dunin-Borkowskich
Ludwika Wężykowska

Paryż 21/11 840

15 Place de la Madeleine



Do Józefa Bohdana Zaleskiego

Na co, na co ~~pani~~ pieśń śmiała,
Dzisiejsza pieśń się wymyka?
? Czyż ty będziesz śpiewem witała
Ukraińskiego słowika?

\+ Nie zuchwałam cię ośmiela
Nastroić struny tabędzie
Ale dobroć przyjaciela
Która zasługą jej będzie.

? Rozjaśnisz się wdzięków ~~[illegible]~~ rojem
Choć nieuczona, nieznana
Jeżeli na czole twojem
Zabłyśnie oko Bohdana.

Jak kwiat co z ziemi ukrycia
Martwą postać wziął i zwoje

Lecz od słońca urok życia
Woń i barwy bierze swoje.

W obce gaje wypłoszony,
Objáw twoje sny dziewicze,
W rajskich pieśniach wyuczony
Ty, Ukraiński słowicze!

Jam widziała jaka radość
W lica braci naszych świta
Jak tam wszystkim sercom zadość
Kiedy Twoja pieśń zawita.

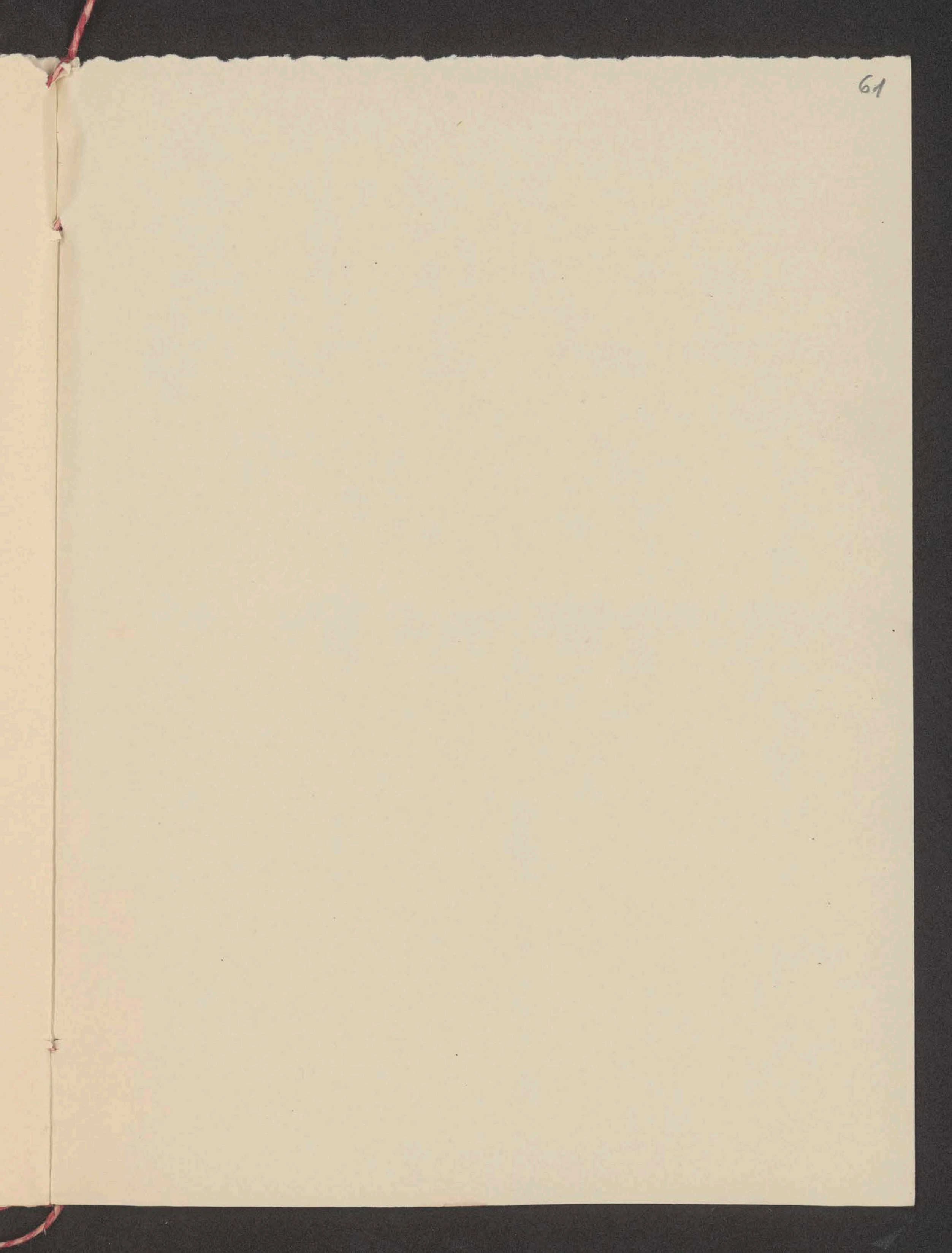
Na jej widok starzec siwy
Młodym unosi się szałem
Lica dziewic płoną żywiej
Pierś młodzieńca wre zapałem.

Jak w pogodny letni ranek,
Gdy zanuci wieszcz ~~[illegible]~~ majowy.

Księżyc w ciemnościach dąbrowy
Drży namiętnie jak kochanek

Z Dunin Borkowskich
Ludwika Niezabitowska

Paryż 21 listopada 1840.



Wzięcie Warszawy (7 Septembra 1831)

(z 5° tomu Poezyi Różnych)

Już Słonce coraz krótszą zapala pochodnię
Bo Apollon nie lubi patrzyć się na zbrodnie.
On co ożywicielem wszelkiego stworzenia
Krzywi się kiedy spotka Bożyszcze Zniszczenia.
On nim gardzi w swém sercu, i tylko żałuje
Że Czworką czworonożną kiedy nie strzałuje.
— Lecz On Bog niesmiertelny ze wstrętem przewidzi
Że dopełni się zbrodnia, którą on tak brzydzi.
On widzi jak już szyją pogrzebowe szaty,
Jak dół kopie robotnik od pracy garbaty.
On widzi że Warszawa dłużej nie potrzyma
Na jéj zgon patrzyć musi łzawemi oczyma.
Bo gdy więzień okuty w żelazne łańcuchy
Smiało go attakują najezdników zuchy.
Ciesząc się że przeciwnik ma ręce związane
Bo on zdolny odebrać lecz niezadać ranę.
Nacieszcie się czém prędzéj taką losów zmianą
Bo już groby się trzęsą, umarli powstaną.
— A wy ludzie z nad Wołgi, przodków niewyrodni,
Wy więcéj macie głupstwa aniżeli zbrodni.
Bierzcie się więc czém prędzej do prac do Nauki
Wartujcie jak możecie, choć własne azbuki.

Zwycięstwa są to karty co od losu dane
Co stają się trucizną gdy źle używane –
A kiedy imie wasze poidzie w obrzydzenie
Tysiąc lat – nieodkupi swiata pogardzenie,
Haniebnie żyć będziecie, raz opinie wzięte
Nawet Park nożycami niebędą przecięte –
Przyznam się że dość smutny los wam zgotowany
Bo wszystko co robicie, idzie do nagany –
Nie przez samych Polaków, ich kraj w więzach leży
A w zmianę losu żaden Slepowron niewierzy –
— Wielki spor co się toczył na polach Warszawy
Dotykał przyszłych losów Europeiskiej sprawy –
Ziemia ziemie popycha, a zaś woda strzeże
Ażeby dobrej wiary utrzymać przymierze –
(Ruszajże sobie dalej s temi uwagami
Pewnie ich niezasiejesz między Moskalami)
Ci ludzie w dzikim stanie, po Ułańsku żyją
Dziś zrabują, a jutro zjedzą i wypiją –
A pojutrze co będzie? – – – Nowe polowanie,
Nowy lud łatwowierny naszą pastwą stanie –
My umiemy jak trzeba połapki nastawić
Naród najprzezorniejszy niepotrafi zbawić –

— O Warszawo! tyś wyspą na czerwonem morzu
Chociaż cię zbudowano na lądowém łożu_
Lecz tyleś, krwi potoków za twój kraj wylała
Żeby Flota z ciężarem po tej krwi pływała_
— O ty Polsko kochana!__ jakżem dumny z Ciebie
Na pierwszej karcie leżysz męczenników w Niebie
Tam rachunek odwrotny, tam honor i Cnoty
W Czarnéj Xiędze Plutona Rabunków obroty_
— Ta walka, blisko roku, co przykładu niema
Musiała się ukonczyć, bo nadchodzi zima_
Dybicz na prawym boku, nic niemoże zrobić
A Więc ty Paszkiewiczu, zmuszonyś ją dobić_
Już Wola była wzięta, Sowiński ją bronił,
Śmierć twierdzy, Komendanta śmierci niedogonił_
Drugą nogę utracił na stopniach Ołtarza
Bo zaś pierwszą oddawał staraniom Stolarza
On z honorem ją oddał do usług Ojczyzny
I w tym stanie podejsztej doczekał siwizny_
Moskale za nim wpadli aż w srodek Kościoła_
Ten co nimi dowodził___ Jenerale woła,
Zginiesz gdy się niepoddasz na łaskę Cessarza
Dwukrotnie te wezwanie do niego powtarza_
Zaśmiał się stary wojak, lecz szpady nie rzuca
Nie jednemu co zbliżył, pasmo życia skrąca_

Nareście bagnetami wypędzona dusza,
Jeszcze jego zabójców do strachu porusza –
I Cofnęli się na bok, bo gdy Lew umiera,
Mówią, jedną ofiarę przed śmiercią rozdziera –
Lecz On umarł spokoinie, wyraz wspaniałości
Pokazał się na twarzy w całej swéj piękności
Wszystkie rysy zbielałe w kamień obracają
I o dłuto Canowy uczniów przyzywają –
Gdybyś ty Nowomalin Sosnowski wprzód rzucił
Pewniebyś Sowińskiego do życia powrucił –
I Oddając zmarłemu należne pochwały
Mogłbyś duszę co uszła przywiązać do skały –
Lecz ty byłeś młodziencem jeszcze w czułym wieku
Broń i dłuto przystoją dorosłemu człeku –
— Nazajutrz Dyplomacya daje swoje rady
Lecz co krok w polskiej dumie znachodzi zawady –
Wszystkie inne przestrogi ta uważa za nic
Tylko Polskę kochaną wrócić do swych granic –
Nareście pół do drugiej termin naznaczony
W Staropolskiéj odwadze został utopiony –
— Wtem godzina wybita… Pięset armat ryczy
A Jowisz posiadania tych piorunów życzy –
Apollon złoty orbit s pospiechem uwozi,
Bo wie że dym armatny slepotą mu grozi –
Pięcset dział bez przestanku pod Warszawą huczą
Piorony jak Studenci tej muzyki uczą –

Mars, chodzi zadziwiony, bo za jego czasów,
Nikt na ziemi niesłyszał podobnych hałasów –
Pięćset dział ciągle grało a okna Warszawy
Trzęsły się i dźwięczały, rzekłbyś dla zabawy –
— Taki huk po godzinie, musiał być zmniejszony
Bo dym zmordował oko a spiż rozpalony –
Nadaremnie wisiorem żołnierzu go moczysz
Bo celować niemożesz i natychmiast zboczysz –
Kiedy Olbrzym z olbrzymem na placu boruka
To innych ludzi walka, jakby karłów sztuka –
Kiedy Sto Armat ryknie s tej lub owej strony
Zdawało się że ogień już był uciszony –
Dymy ciągle rzadnieją, oko rozpoznaje
Taki Pułk lub dywizya na drugą nastaje –
Huk był troche zmniejszony, lecz walka zawzięta
Jeszcze z większą zawiścią była rozpoczęta –
Ludzie dymem odziani tego niewidzieli
Jak się Azya z Europą na dwie części dzieli –
Nareście się poznali, uderzą z impetem –
Ta sprawa się rozstrzygnie ... ale czem? – bagnetem
— Dziwna ludzka natura, że wniej chęć nabycia –
Tyle wnieca zapału, co ratunek życia –
Żeby temu uwierzyć trzebabyć Nemrodem
On to na kuli ziemskiej wszystkich klęsk powodem –
Ty kochasz swą Ojczyznę? jakże ci się zdaje
Że tej miłości inne niedoznają kraje?

Każden kątek na ziemi właścicielom miły
I Chętnie dla obrony idą do mogiły.
Takim mnie Pan Bóg stworzył... Niech się exkuzuje,
Czemu do Petersburskiéj woli niestosuje.
— Już ten huk straszliwy, mieszkańców zagłuszy
Zdaje się że z nim nawet oswoiły uszy.
Lecz wtém Scena zmieniona... Przedmieścia się palą
Może te wielkie ognie odwagę obalą?
Niema dla Warszawianów ni ziemi ni nieba
Gdzież bezbronni się schronią?... w Wiśle topić trzeba
— Teraz chodźmy do czynow... Jak było, to było...
Jednak wojsko Moskiewskie, (z biédą) zwyciężyło.
Barany Europejskie wnet pochwały krzyczą
Przysztemu Rzeźnikowi spokoinych lat życzą
Niespieszcie się, Wełniści, by iść na wyścigi,
I na wasze garełka, użyje fatygi.
— Prusacy, Austryacy, idźcie spać do domu,
Bo wasi sprzymierzeńcie uniknęli sromu
Wyżeście Polską dumę niéraz przeklinali
Gdy z bronią na ramieniu na granicach stali.
— Już czwarty Rozbiór kraju został dopełniony
a Swięty, lecz przeklęty Alians potwierdzony

Polska im pomieszała wysokie rachuby,
Trzeba żeby ostatniej doczekała zguby –
Rozbiór kraju, ten wyraz, niekażdy zrozumie,
Rozbój kraju, nazywa, kto czytać nieumie –
W tej myśli więcej prawdy niżli w tłumaczeniu
Trzeba nazwać każdego po własném imieniu –
– Powiedz Stary Olympie, gdy berło dźwigałeś,
Czy ten wyraz okropny w dykcyonarzu miałeś?
Muszę ci wytłumaczyć, prócz utraty ziemi
Trza się na wspak kierować z uczuciami swemi,
Musisz kłamać co wyraz, albo Ci inaczéj
Zaborca twego kraju, nigdy nieprzebaczy –
Dzień zbrodni dopełnionej trzeba jak On chwalić
I Musisz w twojem oknie świeczkę mu zapalić –
Dziś rano twego Ojca, lub syna zabito
Nienoś czarnéj żałoby, idź tańczyć kobieto –
On co wszystko przewraca, jak Diabeł wiska
Pokoju burzyciela daje ci przezwiska –
– Muszę wam wytłumaczyć, chociaż bez pytania,
Szlachetne, Nieszlachetne są dwa zaufania –
I to wam na żyjącym pokażę przykładzie
Pierwsze było w Polakach, było w Milcyadzie –
A gdy Xerxes s tłumami Azyatyków zwali
Oto jest szczery obraz napadu Moskali –

I gdyby mu Scytowie przybyli s Północy
a Rzymianie z Zachodu przyszli do pomocy
To wnet by rozbiór Grecyi, został popełniony
Boby się bronić trzeba było na trzy strony—
Lecz fortuna niestała inny ruch poczyna
Bo Grecya walecznego porodziła Syna—
W Bitwie, pod Arabellą siła poszła wzmiany
Daryusz trzeci niewolnik w klatkę zamykany—
— Stwórca bardzo zbawienne daje nam nauki
Nieuciskaj pradziadów bo się pomszczą wnuki—
Kiedy Naród podbity pogrążysz w żałobie
To on się potem zemści, biadaż będzie Tobie—
Stwórca uczy na ziemi, jak nam żyć potrzeba
Bo jakże takich Gburów zaprosić do Nieba?

Ten Wiersz umyślnie przepisany wyraźnym charakterem dla Xiążęcia Poetów polskich, Kochanego Pana Bohdana Zaleskiego ręką Autora— W nim chciałem nakazać przyszłym pokoleniom aby się lekkomyślnie niepozbywali Swéj Odwagi i Dumy Narodowéj które są naszym Kapitałem i Nieocenionym Klejnotem— Niech patrzą jak po 50 latach po Rozbiorze Kraju, Polska staczała Olbrzymie bitwy i trzykrotnie powtarzam 500 Dział ciągle grzmiało———
Londyn 28 Lipca 1875 roku— Dzierżykraj Piotrowski
50. St Paul's Road— Camden town—

„Co jest tęsknić? co tęsknota? —
„W jakiéj ona drzemie nucie
„Czy to nałóg czy to cnota
„Czy wspomnienie, czy przeczucie"

Twoja tęsknota kochany bracie
Przeszła przez wszystkie — koleje.
Dawniéj tęskniłeś po kraju stracie
Dzisiaj za kraju nadzieję
Tyś się już zbratał z twoją tęsknotą,
Ona już twoją miłością
Twoją pokusą i twoją cnotą
Wytrwaniem i powinnością!
Słuchaj jéj zawsze! ona nie zdradzi
(Jak czasem ludzie rozumni)
Wrócisz — choć z duszy będziem ci radzi,
Zostaniesz — będziemy dumni!
Teraz wybieraj i pytaj siebie,
(A głos sumienia któż zgłuszy?)
Co więcéj będzie cenione w niebie,
Tkliwość serca, czy hart w duszy!

Paryż 17 października 1837.

Gabryjela z Güntherów Puzynina

Qu'est-ce que l'ennui ? qu'est-ce que ce desir ardent ?
Comment cela vient-il à notre ame ?
Est-ce comme habitude ? Est-ce comme vertu ?
Est-ce comme souvenir ? Est-ce comme pressentiment ?

Notre ennui, ô ! père cher
passé par toutes ces phases.
Autres fois tu pleurais déjà la perte de la Patrie
Aujourd'hui tu pleures ton espérance d'ame !
Unes fraternité de toi déjà avec ton ennui
C'est aujourd'hui ton amour — la douleur
la douleur et la vertu
C'est ta fermeté et ton devoir sacré.
Donc écoute-le toujours, il ne te fabriquera plus
comme font quelque fois les gens d'jamais esprit.
Si tu reviens, nous te recevrons à bras ouverts.
Si tu restes ici, — nous serons fiers de toi.
Maintenant choisis, l'entourage toi-même,
Personne ne peut faire taire sa propre conscience
Sondes ce qui te plus de prix là-haut,
La tendresse de ton cœur, ou la fermeté de ton ame.

„Co jest tęsknić? Co tęsknota?
„W jakiej ona dzwoni nucie,
„Czy to nałóg, – czy to Cnota?
„Czy wspomnienie – czy przeczucie?

Twoja tęsknota – kochany bracie
Przeszła przez wszystko – koleją
Dawniej tęskniłeś po Kraju stracie
Dziś za Kraju nadzieją.
Tyś się już zbratał z twoją tęsknotą
Ona już twoją miłością
Twoją boleścią i twoją Cnotą
Wytrwaniem i powinnością
Słuchaj jej zawsze! ona nie zdradzi
(: Jak czasem ludzie rozumni :)
Wrócisz: ach z duszy będziem Ci radzi,
Zostaniesz: będziemy dumni!
Teraz wybieraj; i pytaj siebie;
(: A głos sumienia – któż zgłuszy? :)
Co więcej będzie cenione w Niebie.
Tkliwość serca – czy hart duszy. –

17 Października 1857
Paryż

Gabryjela z Güntherów Puzynina

Wierzba

Wierzbo – co rośniesz i płaczesz nad wodą
Mówią o tobie żeś prosta, żeś krucha.
Ja się nie twoją zachwycam urodą
Lecz kocham Ciebie – żeś silnego ducha.
Czy raz o ziemię zwali cię siekiera
Twój liść zwiędnieje lecz duch nieumiera,
Owszem, nieszczęście znowu go odmładza.
Z każdej gałązki drzewo się odradza.
Rzekłbyś kobieta czuła, nieszczęśliwa
Stokroć upada – i stokroć odżywa,
I jakby żywe godło przebaczenia
Znów kata swego chłodzi i ocienia.
Ja kocham wierzbę – słuchajcie! to ona
W ręku pastuszka śpiewa nieuczona
Nad grobem płacze – Ona to w Kościele,
Na cześć Chrystusa palmą drogę ściele.
Wierzbo wzgardzona, od niewdzięcznych ludzi,
W tobie się pierwszej corok wiosna budzi;
Tyś hasłem – które serce odradza bicia
Ja odtąd Ciebie nazwę drzewem życia.

G. P.

Tłomaczenie moje dorolne: Co jest tęsknié

„ Qu'est-ce que l'ennui? Qu'est-ce qu'un desir ardent?
„ Comment cela sonne-t-il a notre âme?
„ Est-ce comme habitude? Est-ce comme vertu?
„ Est-ce comme souvenir? Est-ce comme pressentiment?
Votre ennui o frère cheri,
A passe de suite par toutes ces phases;
Autre fois tu pleurais la perte de ta Patrie;
Aujourd'hui tu pleures ton espoir déçu;
Une forte fraternité te lie déjà avec ton ennui;
Il est aujourd'hui ton amour mon cher;
Il est ta douleur et ta vertu;
Il est ta persévérance, et ton devoir sacré.
Ecoute le donc toujours, il ne te trahira plus ~~jamais~~;
(: Comme font quelques fois les gens d'esprit;
Si tu reviens;- nous te recevrons à bras ouverts;
Si tu restes: nous serons fiers de toi. —
Maintenant choisis. Interoge toi-toi même;
(: Personne ne peut faire taire sa propre conscience:)
Sonde la, ~~ce qui aura~~ pour savoir ce qui aura ~~[illegible]~~ plus
de prix la haut
La tendresse de ton coeur, ou la fermeté de ton âme.

Rodecki Kazimierz

Pieśń do Najświętszéj Panny.

Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy On, Który możny jest, i święte Imie Jego.
A Miłosierdzie Jego od narodu do narodów, bojącym się Jego.
Ewangelja według Śgo Łukasza.

Królowo Nasza - a Matko boleści!
Żołnierze Twoi - wciąż na polu bitwy,
Słemy przed Tron Twój, nie Tryumfu wieści,
Lecz Pieśń pokutną - dziękczynień, modlitwy:

Dziękujem, Pani! za Twe Nawiedzenie,
Żeś taką radość wymodliła światu:
Bronią Niebieską służy dziś brat bratu,
Anioł - stróż w straż Swą wziął nasze sumienie.

Dzięki! że grzechów wiekowych zawiłość
Pęka pod ogniem Łaski Twych promieni;

Zbroją nam Wiara, Nadzieja i Miłość,
W niéj walczym Studzy Twoi odrodzeni:

Wiara nam tarczą przeciw Piekieł męce;
Do czynów prawych podnosi Nadzieja;
A kto Cię kocha, widzi Dobrodzieja -
Co nas, Twe dzieci prowadzi za ręce.

Dzięki Ci Marjo! że Twoje Ofiary
Tak za dni naszych stały się owocne,
Że się bez przerwy leją Niebios dary,
Gwiazdy zbawienia wsiane w chmury nocne.

Dzięki Ci składa Twa wierna chołota!
Pan wziął jéj ziemię - a Niebo otworzył;
Choć Mocarz świata wszędzie się nasroźył, -
Skarby Twe, Pani! niesie Lud-sierota.

Niesiem modlitwy na Ołtarze Twoje:
O Pokój Pański nad ziemią w nieładzie,
O zgodę w Panu, przeciw Piekłu boje,
O zgubę Wroga - co stoi na zdradzie.

Wróg Boży rozjadł się na ziemi srodze,
Na Wiernych Panu wyziewa zełżywość;
By się pełniła Wolność, Sprawiedliwość -
Prosimy, Pani! w Chrześcijańskiej trwodze...

Królowo! czczona na ziemi i Niebie,
Prosim niegodni - grzesznémi ustami;
Ucieczko Nasza! błagamy więc Ciebie,
Módl się do Pana Zastępów za nami:

Uproś, o Pani! byśmy, nim wymrzemy,
Pierś Ziemi - świętej krzyżami ustali;
By się Olbrzymy w proch poobalali,
I tak żebrali - jak my już żebrzemy!

Przed Tronem Ojca, szalę naszych złości
Złóż, i tę trochę zasług w Jego Dziele;
I Miłosierdzia - nie Sprawiedliwości,
Błagaj nad nami, co grzeszymy wiele.

Niech już Dzień Boży rozwidni nad nami,
Niech Słowo Boże przez nas zmartwychwstanie;

Niech się, przed wszystkiém, Wola Boża stanie,
A my żyć poczniem Chrystusa Czynami.

O Pani! ku ratunkowi naszemu pospiesz się.

Fontainebleau –
15 Sierpnia, 1852.

Kazimierz Radecki. –

Kochanemu panu Bohdanowi,
ofiaruję na pamiątkę.
Fontainebleau – 8 Września, 1852.

Kazimierz R...

Paryż - Avenue Millaud No 17 - d 26/XII

71

Szanowny Panie!

Stósownie do wczorajszego mego przyrzeczenia, - przesyłam znane Panu dwa poemata Czeskie. -

Nad hrobem bratra Poláka v Brně 10 května 1863.

Uhaslo oko, uvadla skraň,
poklesla rámě v boji udatné,
utuchla ruka vedoucí zbraň,
ustály city v srdci posvátné
Otčina ptá se: Hoj synku milý!
kam ti tvé údy v hrob položili?

Když volal orel, opásals bok,
když volal pokoň, hnal ses do boje;
pro vlasti volnost každý tvůj krok -
aj proč jsi kleslo ty dítě moje?
Co srdce mělo spát v rodné zemi
žel - nini kleslo za hranicemi!

Nežel otčino, matičko má,
nejsem v cizině, jsem mezi swými,
zde duch slovanský mi udřima,
zde odpočinu s bratry rodnými;
zde duch slovanský z tebou se pojí, -
sme jedné matky synowé dwojí! -

Až bujná zeleň zastře můj rov
až na mém hrobě lilije z kvete
budeš otčino, vlastní svůj krov

Budeš se chlubit svobodou v světě!
Nežalej matko máš synu dosti —
by ti dobyli věčné volnosti!!! — —

(: Napisała Morawianka :)
córka mieszczanina.

Polskému narodu

Ty swatý mezi narody,
jenž z písni na rtech umiráš
a vrach když bode srdce tvé,
jen svůj se modlíš — otčenáš! —

Ty zbožný Polský národe,
jen jednu konej ještě cnost,
uč milovat se bratry své,
a jich slovanskou vzajemnost.

Rozprchli jsme se synové
když zemřel milý otec nám,
než žije posud Slava - mať
nebohým dětem syrobam.

Nuž vstupme zase v rodinu
a po navyku slovanském
zas vzdelávejme vespolek
tu žirnou našich otcův zem.

A ty pak Polský narode,
nam budeš knežem domovým
ochráníš bužki otcův nam,
klič maje k dveřim chramovým.

O svatý Polský narode,
Jen jednu konej ještě cnost:

uč milovat

uč milovat se bratry své
znaj krasnou slávskou vzájemnost! –
V. Š.
(Obrazy Života – Ročník 1861 – Číslo 5 – str: 195:)

Ośmielam się przypomnić Szanownemu Panu sposób czytania czeskiego, i tak: á, é, í, ý, – jako akcentowane podnoszą głos, – spółgłoski z daszkiem: č, š, ř, ž, wymawia się jak nasze, cz, sz, rz, ż; – samogłoska ě z takim znakiem, wymawia się jak polskie ie, miękko a krótko; – ch, h, jak u nas; – ť, ď – wymawiają się miękko; – ů wymawia się miękko, u bez kółeczka, wymawia się dobitniej i pełniej. – g w czeskiem alfabecie nie istnieje, jako i ł, oraz miękkie ś, ć, ź, i nosowe ę, ą. –

Będąc na internie, czytałem w śpiewnikach czeskich bardzo wiele pieśni Pana Bogdana Zaleskiego – już to przerobionych, już oryginalnych. –
Jeśliby Pan Dobrodziej życzył sobie poznać się bliżej z Ich poezyją sielską i melodyją narodową – mógłbym służyć z przyjemnością porządką tychże, bo posiadam śpiewniki czeskie i najbliższych sąsiednich z niemi plemion słowiańskich (: również się bez dziegciu:) – z muzyką i bez niej. –
Łącze zapewnienie mego nieskończonego Szacunku i Poważania

Sługa
Krajski

Jaki tytuł, jaka szata temu, który w niebo wzlata?...
Chyba, Ojca — przyjm od syna, czci Cię on, jak
Ukraina!

Już tyle lat, gdzie obcy świat,
Przeżyłeś zdala z tąd;
A próżno tu — Twojego tchu,
Ojczysty pragnie ląd.

I próżno w dal, nas pędzi żal,
Słowiczych pragnąc ech;
Nie dano nam, by Bohdan sam,
Śród naszych gościł strzech...

Francuzki kraj, ma szczęścia raj,
Słowiczka słysząc śpiew;
Lecz być znów tu, nie wolno mu,
Choć polska w sercu krew!..

I smutno brzmi, piosenka Ci,
Śród Twojej gęśli stron;
I tylko łzy, wyciska mi,
Żałobny pieśni ton.

Dziś błogi dzień, a więc się zmień,
Radością rozjaśn twarz;
Nie pieśń już mar, lecz szczęścia czar,
Twym pokoleniom marz.

Żałobę rzuć, a szczęście nuć,
Słowiczku wieszczy mój;
I braciom pięj, lecz odtąd lej,
Wieczysty szczęścia zdrój.

Za kilka dni, tak mi się śni,
Wolności zabrzmi głos!
Gdzie Polski błoń, tam Twoją dłoń,
Uściskać da nam los!...

Kraków dn. 19. III. 82 r.

= Roman Rayski.
Kiełbia

P. T.

Przeszłego już roku w lipcu, ośmieliłem się wysłać z miejsca mojego rodzinnego, Białej Błotnej, znając dobroć Twoją Panie, do Villepreux, wiersz p. t. „Ukrainka", – była to pierwsza próba mojej młodości. Próżnom oczekiwał dnia, w którym będę mógł do ust przycisnąć pismo tej ręki, którą tak mnie kochać nauczono; nie zasłużyłem sobie, żeby dostąpić takiego szczęścia – odpowiedzi łaskawej nie otrzymałem. Smutno mi bardzo było i prawie nic już więcej nie pisałem od tego czasu. Dzisiaj dopiero dzień Twoich – drogi nasz Wieszczu – imienin, podyktował mi te kilka wierszy.

Osądź je Panie nie według ich wartości poetycznej, lecz według serca, z jakiem Ci wiersze te posyłam i jako takie, racz je przyjąć; pomnij Panie na to, że wychodzą one z piersi ucznia, a do tego realisty. – Jak, co Ci życzę?.. wszak wiesz, ukochany nasz „Słowiczku", co Ci dzisiaj każdy Polak życzy, to i ja życzę temu, którego poezyom wszystkie szlachetniejsze porywy zawdzięczam.

Pozwól mi Panie choć listownie ucałować dłoń Twoją i pozostać tym, który w Tobie drugiego Ojca swojego widzi.

B. Rayski

Rajski Roman 75

Biała-Wołna
Dn. 19 marca 1883 r.

Najczcigodniejszemu wieszczowi Polski Józefowi Zaleskiemu.

Odkąd Petrarc w te kształty tchnął ducha tworzenia
I Laurę z sobą wieńcem nieśmiertelnym spoił;
Odkąd malarz-poeta swoje boleść koił
I w sonet wlał miłości z Wiktoryą wspomnienia;

Odkąd Szekspir swe czucia, myśli i marzenia,
W niezmiennie cudną postać tej pieśni uzbroił —
Odkąd każdy poeta sonetem się poił
I śpiewał w nim swą miłość, wiarę i natchnienia...

I u nas, jakby wieszczów sarkofagi rzymskie,
Prorocze pieśni sterczą na Polski kurhanie –
A w wieńcu wawrzynowym tkwią „Sonety Krymskie".

Toż kiedy sonet zawsze śpiewał o miłości.
Więc i ja Ci życzenia ślę, wieszczu Bojanie,
W tej pierwszej, skromnej próbce, polotu młodości.

O, Czcigodny Starcze, jakżebym pragnął mieć Cię tutaj – w Krymie, uścisnąć dłoń Twoją szlachetną i prosić o błogosławieństwo ojcowskie na drogę życia cierniową... Lecz Bóg chciał inaczej – Tyś Mistrzem wygnańcem! z daleka od swoich i kraju – a ja z daleka od Ciebie!...

O przyjmij, choć listownie, ucałowanie drogiej Twej ręki – a te łzy, niech starczą za życzenia: w nich wiara w Polski i Twoją, któréj wolność – nie gardź Mistrzu temi łzami, bo to łzy nadziei, łzy Polaka!...

Raz jeszcze żegna Cię najmilszy Mistrzu
Twój syn i sługa

– Roman Rayski

Stobiecki Jan Ew. [anglista]
77

Pytki

czyli

Zwierciadło ducha.

Część pierwsza.

Mistrzowi
Józefowi Bohdanowi
Zaleskiemu

poświęca
autor.

Słowo.

Słowo to obraz ducha, twarz jego troista:
Słoneczna, księżycowa i ta ziemska, mglista

Prawda.

Prawda to obosieczny miecz: po jednej stronie
Rani ciebie, po drugiej Służyć ku obronie.

Pieśń Pańska.

Grzytem gędźby słowiańskiej będzie ta pieśń Pańska,
Od której się rozsypie piekieł moc pogańska.

Beethoven i Mickiewicz.

Mickiewicz to Bóg Ojciec, w słowa zamrożony,
A Beethoven Mickiewicz, rozpłynięty w tony.

Sonaty Beethovena.

Sonaty Beethovena to śpiewane Dziady,
W których prosi o pacierz duch Adama blady.

Mickiewicz.

Mickiewicz to krwawego świata złote słońce,
Przed wschodem zorzy jasnej w puszczy zachodzące.

Beethoven.

Beethoven to ofiarny piec starego świata,
Zkąd w dymie kadzidlanym dusza w raj ulata.

Bach J. S.

Bach to strumyk mruczący w poświęconym gaju,
W którym dusze się myją, nim wejdą do raju.

Bach Filip.

Bach Filip to mała brzózka u modrego stoku,
Na niej dusze się grzeją w chłodnym dnienia mroku.

K. M. Weber.

Weber jedwabiarz, tkacz Maryi, królowej niebieskiej,
Wszywa w kanwę śmiech-kwiecie i perełki-łezki.

Chopin.

Chopin to dusza-fletnia arcyłotra Fryca:
Ten, co Polskę zabijał, teraz ją zachwyca.

Strauss i Lanner.

Strauss i Lanner to wielkie duchów przewodniki:
Jeden naprzód prowadzi, drugi skupia szyki.

Körner i Herwegh.

Körner kąpiel dla dziecka, Herwegh dla młodziana;
Körner kąpiel żelazna, Herwegh ołowiana.

Krasiński.

Krasiński to perłowa lampa wśród błękitu,
To srebrny księżyc w chwili mglistego rozświtu.

Słowacki.

Słowacki to skrzydlate dziecię, co w pomroce
Rzuca duchów petardy, z których Bóg migoce.

Karpiński.

Karpiński to stokrótka, pod lasem rosnąca,
Której brakło do wzrostu cieplejszego słońca.

Brodziński.

Brodziński to śniegułka biała rannej wiosny,
Wracającego słońca pierwszy brzask radośny.

Herwegh i Romanowski.

Herwegh to ołów płynny, Romanowski cyna,
Béranger, Heine przy nich słaba, krucha glina.

Wiktor Hugo.

Wiktor Hugo to wielkie serce z małą głową,
Co czuje całą duszą, a widzi połową.

Schiller.

Schiller to pół człowieka, pół z niebios demona,
Któremu tylko ziemskie oko ćmi zasłona.

Goethe.

Goethe to bóg indyjski, w skórze zwitej węża,
Co drzemiąc światy tworzy, a leżąc zwycięża.

Statyści.

Jak przy lokomotywie brykarze – ślimaki,
W kąt pójdziecie, gdy ludzkość w nowe wejdzie szlaki.

Prozaiczny poeta.

Różo, pośród konopnych zabłąkana kwiatek,
Ni w tobie woń jest kwiecia, ni ziela pożytek.

Karykaturzysta.

Malujesz wizerunki cudze tak z ochotą!
Żeby do nich ci dać własnej duszy błoto.

Ludzkie sądy.

Każdy kuje i klepie, każdy głośno sądzi,
A nikt nie spyta, co też myśli ten, co rządzi.

Pszczoła.

Wpadła pszczółka w mrowisko, pędzą ją jak osę:
Mrówkom stawiać gmach z ziemi, jej nieść niebios rosę.

Najcięższa kara.

Najcięższą dla człowieka jest męką i karą,
Z przepełnionego serca drobną mierzyć miarą.

Najwznioślejsza harmonja.

Najwznioślejszą harmonją jest harmonja ciszy,
Którą anioł-stróż tylko i Bóg w niebie słyszy.

Najlichsza zasługa.

Najlichszą jest na świecie zasługa malarza,
Który, światła nie tworząc, złe tylko odtwarza.

Najwyższy stan.

Najwyższym jest na ziemi stan nauczyciela,
Co sam się ulatniając, wciąż się w drugich wciela.

Księgozbiory.

Księgozbiory to wielkie ducha arsenały,
Gdzie biorą gwer szeregi, szpady jenerały.

Nowy arcykapłan.

Arcykapłanem nowym ten będzie na ziemi,
Co zostanie ostatnim między ostatniemi.

Trojakie noże.

Miecz to nóż, co przecina, szpada nóż, co pruje,
Miecz ze szpadą nożyszcze, co ziemię zćwiertuje.

Kuczma, czapka i kapelusz.

Kuczma to szyszak księcia, kapelusz rycerza,
Czapka z daszkiem przyłbica miejskiego żołnierza.

Trojaki styl.

Trzciną pisał wiek z trzciny, gęsią wiek puchowy,
Stalą pisze wiek treści, wiek ducha stalowy.

Kosz.

Kosz z trzciny był Mojżesza wielkiego kolebą;
Kosz z sukna będzie kluczem, co otwiera niebo.

Polka.

Polka to taniec czyśćca, w którym duchy niskie
Kręcą się jak jaskółki do wylotu bliskie.

Walec.

Walca tańczą duszyczki w strugach łez skąpane,
Gdy im niebo otwiera wrota swe różane.

Mazur.

Mazur to tan półbogów, bieg tytanów lotny,
W którym dusza ociera ziemi pył wilgotny.

Krakowiak.

Krakowiak to anielski marsz, co rwie do góry
Dusze śpiewne, srebrnemi już się mające pióry.

Polonez.

Polonez to ziemskiego tańca zakończenie,
W nim też zakończy wieków taniec wszechstworzenie.

Bezpłodne czytanie.

Nic wnika w ołów olej, ani w olej woda:
Słuchać mędrcowi głupców czasu tylko szkoda.

Gadulstwo.

Jeśli usta wciąż w ruchu, znak, że dusza słaba:
Na cóż się przyda ciągle grzechocząca żaba!

Uczeni i natchnieni.

Uczeni to w spalonych dołach mętne ścieki;
Natchnieni w śnieżnych górach kryształowe rzeki.

Trzy stopnie.

Jeśli działać nie umiesz, ucz się jasno myśleć;
Jeśli myśleć nie umiesz, proste linje kreślić.

Prosta linja.

Prosta linja jedynie dla ludzi bezpieczna,
W kole wiruje tylko Boża myśl przedwieczna.

Pośledanie zajęcie.

Nie gardź zajęciem, choćby jak pośledniem było,
Godność zadania tylko własną zmierzysz siłą.

Straszność.

Straszność w końcu zwyciężą, ona miarą oną,
Podług której od wieków światy rozmierzone.

Lewa strona.

Wszystko nam się wydaje liche i spaczone,
Bo widzimy dziś tylko lewą rzeczy stronę.

Ciepło.

Szukasz ciepła u drugich: znak, żeć zimno, bracie!
Nie wychodź więc i w własnej zapal pierwej chacie.

Pokora.

Największa w świecie siła złożona w pokorze,
I nią w jarzmie i najsłabszy wół skałę rozorze.

Niebo zakryte.

Jest już na ziemi niebo, jest Królestwo Boże,
Tylko jak jasne jądro w ciemnej skryte korze.

Ogień, woda i niebo.

Ogień to wrząca woda, woda ogień skrzepły,
Niebo ze skrzepłym ogniem lód stęczony ciepły.

Cegły.

Do pałaców niebieskich gotowe już cegły,
Tylko się jeszcze w ściany i w stropy nie zbiegły.

Najwyższa reguła.

Dajmy Bogu to wszystko, co mamy na ziemi,
A on nam dary ziemskie odda niebieskiemi.

Sława.

Jako magnes żelazo, sława ciągnie ducha,
Z nią w usługach wielbłąda stała nasza mucha.

Demon próżności.

Demon próżności chwałą wabi wprzód ku sobie,
Zanim jak pan zamieszka w próżnym ducha grobie.

Zasługa i zapłata.

Pókiś nie wziął zapłaty, póty twej zasługi;
Gdy nowej nie przysporzysz wtedy, wpadasz w długi.

Zazdrość, chciwość, sobkostwo.

Zazdrość, chciwość, sobkostwo, piekielne straszydła,
Pierzchną pod chłostą prawdy, gdy ta weźmie skrzydła.

Mowa ludzka.

Mowa ludzka to dary płynąca połowa;
Zły ten gazda, co nic z niej na zapas nie chowa.

Trójca Święta.

Bóg-Ojciec to Stworzyciel, Bóg-Syn to tworzywo,
Duch Święty Ojca z Synem wieczyste ogniwo.

Źródło siły.

Siła leży nie w głosach, nie w rękach, nie w głowie,
Ona leży w bezdennem, cichem duszy słowie.

Jehowa.

Jehowa to miłości Bożej tylko maska:
Gdy się gromy rozpękną, odsłoni się łaska.

Kapitan.

Ten kapitan, ten sternik okrętu, wódz ludzi,
Co ostatni zasypia, a pierwszy się budzi.

Cierpliwość.

Cierpliwość to na sprzęty schowek przy komorze,
Gdzie pług w kącie spoczywa, gdy słota na dworze.

Milczenie.

Milczenie to najgłębsza mowa, bo to mowa
Boga, który w swem łonie wszystkie światy chowa.

Gościnność.

Gościnność to najmędrszy kramarz, co za plewy
Bierze na rejestr długi złote niebios siewy.

Przebaczenie.

Przebaczenie to gołąb, co wysoko lata,
Co nie widzi, gdzie biała, a gdzie ciemna chata.

Państwo — szkoła.

Państwo Boże to będzie jedna wielka szkoła,
Gdzie zwierz będzie rósł człeka, a człowiek w anioła.

Moim lekarzom.

Wy mię leczyli wodą, szyderstwem, litością;
Ja wam to spłacę ogniem, łzami i miłością.

Próżność.

Poznać próżność w człowieku, jak próchno w orzechu,
Poznać ją po lekkości i po pustym śmiechu.

Sobek.

Sobek zawsze o sobie w mowach prawi długich,
Innym łokciem sam siebie mierząc, innym drugich.

Nadcięta skóra.

Masz li skórę nadciętą, odkrój ją do reszty;
Jeśli butów nie skroisz, skroisz może meszty.

Nadpsuta dusza.

Nadpsuta dusza ludzka, gdy na wskróś przegnije,
Umarłszy jako wino, octem znów ożyje.

Niewinność.

Niewinność to fiołek rosnący wśród cienia,
Nęcący żywą wonią skromnego odzienia.

Skromność.

Skromność to pyłt drzewiczy, którym lilia prószy,
To świeża barwa, żywa woń dziewiczej duszy.

Wstydliwość bez zasługi.

Wstydliwość bez skromności, niewinność przy pysze
To Nabuchodonozor, w szaty odziany mnisze.

Pokuta.

Pokuta to pożywny węgorz, wąż, co w toni
Stracił żądło i syki piekielnej pogoni.

Odwaga.

Odwaga to na stalku, w górze, jasna flaga,
Co się trzyma swej żerdzi, choć ją wicher smaga.

Błazen.

Nie zwalczy człowiek biedy, gdy jej sam nie zarna,
Więc jasny nie gardzi ciemnym, mędrzec nie szydzi

Demokrata. (z Błazna.

Demokrata to człowiek z sercem i rozumem,
Co staje w środku między panami i tłumem.

Pierwszy rzemieślnik.

Pierwszy rzemieślnik w dziejach to ten piastun Pana,
Co kładł głowę królewską na barłogu z siana.

Pierwszy bakałarz.

Pierwszym wśród bakałarzy będzie ten bakałarz,
Co zasadzi za ucho pierwsze pióro, pałasz.

Choremu.

Nie stracisz, chory człecze, gdy trochę zaczekasz,
Aż zamiast cyrulika nadejdzie sam lekarz.

Jasne widzenie.

Jasnemu oku tylko widne góry mgliste,
Jasnej duszy dalekie obszary gwiaździste.

Nowy kozioł ofiarny.

Na tego zsypie niebo wszystkie swe uciechy,
Kto wprzód weźmie na siebie wszystkie ziemi grzechy.

Najcięższe zadanie.

Najcięższe padło temu na ziemi zadanie,
Którego cel najdłużej ukrytym zostanie.

Polska.

Polska woła z zaświata: temu dam mą rękę,
Co najlepszą na ziemi zaśpiewa piosenkę.

Król polski.

Król polski woła z ziemi: z tą mój tron podzielę,
Która czystą przepłynie przez ogniów topiele.

Śmiech.

Gdy człek-zwierzę się śmieje, duch jego w obłokach
Błądzi smętny i drżący po błyskawic stokach.

Płacz.

Gdy orzeł płacze, skrzydlaci jego w chmurach stróże
Sypią mu na odzienie rajskie – pereł kruże.

Owieczkom.

Osuszcie łzy, owieczki, już, niebios kochanek,
Pasie się między wami słoneczny baranek.

Baranek z złotą wełną gdy na głos zabeczy,
Z obłędu was wywiedzie i z czarów uleczy.

Przy baranku owieczka stoi, jak on cicha;
To wasza, srebrne owce, słoneczna królicha.

Słoneczna owiec pani, gdy potrzęsie runem,
Uciekną za dalekie góry wiatr z piorunem.

Pokłońcież się, owieczki, złotowłosej parze,
Ona do łąk niebieskich drogę wam ukaże.

Ona wam pootwiera krynice srebrzyste,
Ona was zaprowadzi w kraje promieniste.

Tam was wilki nie będą dławić, lisy dusić,
Ni wam tam będą czarne kozły trawkę burzyć.

Ciesz się więc, trzódko ruska, ciesz się, Polsko cała!
I wołaj: niebieskiemu Ojcu w górze chwała.

Chwała Bogu Wielkiemu na wysokiem niebie:
Co on w serca zakopał, diabeł nie wygrzebie.

1867.

Jan Ew. Stobiecki,
Galilejczyk.

[illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]

[illegible]

[illegible]
[illegible]

Do Arfy

Znikła już nadzieja złota,
Co krzepiła wątłe siły,
Tylko smutek i tęsknota,
Towarzyszą do mogiły!

Wszystko znikło, tylko cienia
Śmierć roztacza w tej krainie,
Gdzie niedole i cierpienia
Wieją jak mgła po dolinie.

Arfo moja, dzwoń po strónach!
Nim to życie wśród tych cieni,
Rajska słodycz po piołunach,
Wokoło tęczą rozpromieni!

Siostro luba! twój dźwięk miły,
Co z wietrzykiem w dal ulata,
Doda mocy, hartu, siły,
W falach nieszczęść tego świata!

Mętnej - bo tu życia fale!
Gdzie się zwrócę - wszędzie krwawo.
Wszędzie ciche jęki — żale -
I na lewo — i na prawo! —

Coraz nowy grób przybywa!
A po grobach krzyk boleści,
I jak woda się rozpływa
Jęk sieroty i niewieści!

Gdzież są moi rówienniki
Co spieszyli na bagnety?
Czy złamali wrogów szyki?
Czy zginęli już niestety?

Och! już dawno ich mogiły
Usypane w naszej ziemi,
Nasze drzewa umaiły,
Ocieniły liśćmi swemi!..

Coż się dzieje w tamtej stronie,
Gdzie ich krewni, dom, rodzice?
Kat w purpurze i koronie
Stawi nowe szubienice!

Och! za czyjeż winy ginie
Tyle braci, sióstr, tułaczy?
Czyż już nigdy swej dziecinie
Dobry Ojciec nie przebaczy?

Ciszej! ciszej Arfo miła!
Ucisz luba strunę złotą!
Bo i na nas gdzieś mogiła
Czeka z żalem i tęsknotą!...

O! w tym grobie, w tej mogile
Duch nasz spocznie kilka chwilek!
A gdy wzmoże się na siłę,
Wionie w błękit jak motylek!

Paryż 22. Stycznia
1864 r.

Czcigodnemu, kochanemu i Drogiemu
Józefowi Bohdanowi Zaleskiemu.
w dowód wysokiej czci, poważania
i najszczerszéj Przyjaźni Ks. Anastazy
Szrejter poświęca.
15. Lutego 1864. Roku.

(Ksiądz Atanazy Szrejter)

Causa nostrae laetitiae, ora pro nobis!

Maryjo Rajska Dziewico!
Tyś naszą Matką jedyną.
Naszej nadziei kotwico,
Naszej radości Przyczyno!

Tyś naszą tarczą i mocą,
Naszą obroną jedyną,
Naszym ratunkiem, pomocą,
Naszej radości Przyczyno!

Tyś, gdy nas burza rozwiała,
Z Bożą na ręku Dzieciną,
Nad rozwianemi czuwała,
Naszej radości Przyczyno!

Tyś nas w tym domku zebrała
Twoją opieką jedyną,
I w jeden snopek związała
Naszej radości Przyczyno!

Czuwajże Matko nad nami!
Czuwaj z Twą Bożą Dzieciną,
Czuwaj i módl się za nami
Naszej radości Przyczyno!

Modlitwa Dla Wizytek w Maju r. 6. 1870 napisana.

X. Szczyter

DZIESIĘCIORO BOŻEGO PRZYKAZANIA

NA PODOBIEŃSTWO

PRZYPOWIEŚCI LUDOWYCH

ułożone przez

LACHA Z LACHÓW. (Szyrma)



LIPSK.
1864.

Jam jest Bóg, którym cię wywiódł
z ziemi ucisku, z domu niewoli.

I.

Nie będziesz miał Bogów cudzych przedemną.

Nie będziesz cudzych Bogów miał przedemną,
A więc, czy to w dzień jasny, czyli też w noc ciemną,
Bogu cudzemu duszy nie dasz w darze,
Bo twój Bóg wszystko widzi i zdrajcę ukarze.

II.

Nie będziesz brał Imienia Boga twego nadaremno.

Imienia mego wzywać nadaremnie
Nie będziesz nigdy, lecz jeśli bezemnie
Ciężko ci będzie na ziemskim padole,
Westchnij, a przyjdę ukoić twe bole.

III.

Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.

Bóg dał święty dzień na to,
Że czy zima, czy lato,
Czy to jesień, czy wiosna,
Rzecz dla Boga radośna,
Gdy człek w święto nic nie robi,
Tylko duszę swoją zdobi.

IV.

Czcij Ojca twego i Matkę twoją.

Syn, który na Ojca się zamierzy,
To niech potem jak chce, waży, liczy i mierzy,
Nic mu z tego nie przyjdzie, bo zawsze i wszędzie
Sąd Boży ścigać go będzie.

Toż córa, co tak sobie poradzi nieradnie,
Że łza Matki na duszę jej padnie,
To choć potem układa i ładnie i składnie,
Nic już nie pójdzie jej snadnie.

V.

Nie zabijaj.

Ucz, przestrzegaj, oświecaj, ale nie zabijaj,
Więc kto cię na to kusi zdala go omijaj,
A Bóg ci swą miłością sowicie odpłaci
Miłość twą braci.

VI.

Nie cudzołóż.

Mąż a żona, być mają jako jedno ciało,
W którem się dwie ich dusze w jedną duszę zlało,
Więc gdy przysięgę złamie która z tych dwóch duszy,
Pogardę świata ściągnie i gniew Boży wzruszy.

VII.

Nie kradnij.

Złota pragniesz! Ach, pomnij że nie idzie o to,
Żeby twoje kieszenie opływały w złoto;

Cudza własność, jakkolwiek wziąłbyś ją ukradkiem,
Wyjdzie na wierzch i twoim skończy się upadkiem.
O iluż to, co długo puszyli kradzieżą,
A dziś za to, wraz z dziećmi, po śmieciach gdzieś leżą.

VIII.

Nie mów fałszywego świadectwa naprzeciw bliźniemu twemu.

O! fałszywe świadectwo! iluż ludzi takich,
Co dla pokrycia swoich zbrodni wielorakich,
W oku drugich źdźbła szukają,
I błotem ich obrzucają,
Lecz cóż z tego w końcu mają?
Samych siebie obrzydzenie,
Wszystkich ludzi pogardzenie,
I wieczyste potępienie.

IX.

Nie pożądaj żony bliźniego twego.

Nie zajrzyj żony bliźniemu twojemu,
Dla czegoć Bóg dał twoją, to wiadomo Jemu,
Więc jakiekolwiek cudza żona ma przymioty,
Surowo Bóg ukarze twoje z nią zaloty.

X.

Nie pożądaj ani domu, ani sługi, ani służebnicy, ani wołu, ani osła, ani żadnej rzeczy bliźniego twego; a będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego, a bliźniego twego jako siebie samego.

Ani też zazdrość bratu twemu chleba,
Dał ci Bóg tyle, ile człeku trzeba,

Byleś ze statkiem a uczciwym znojem,
 Przestał na swojem.

Bo też nie krocie, nie poszustne cugi,
Nie drogie szaty, ani liczne sługi,
Lecz serce czyste o stroju ubogim,
 Skarbem przed Bogiem.

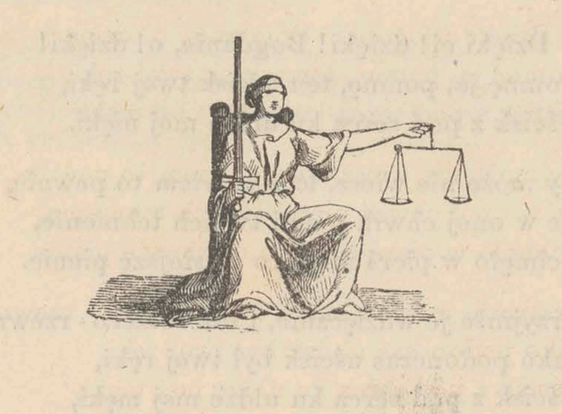
Nie czyń nareszcie bratu twemu złego,
Którego doznać nie chciałbyś od niego,
Kochaj Boga nad wszystko, bliźniego jak siebie,
 A będziesz w niebie.

PRZYPIS
DO BOGDANA ZALESKIEGO.

Dzięki ci! dzięki! Bogdanie, o! dzięki!
Pomnę ja, pomnę, ten uścisk twej ręki,
Uścisk z pod serca ku uldze mej męki.

Ty może nie wiesz, lecz ja wiem to pewnie,
Że w onej chwili piersi twoich tchnienie,
Tchnęło w pierś moją to dzisiejsze pienie.

Przyjmże je wdzięcznie, i tak szczero - rzewnie,
Jako podonczas uścisk był twej ręki,
Uścisk z pod serca ku uldze mej męki,
Dzięki ci! dzięki! Bogdanie, o, dzięki!



Nakładem Autora.

Drukiem F. A. Brockhausa w Lipsku.

Cena 3 grosze polskie.

Matczyny Żal

Do Bohdana Zaleskiego

Wiersz napisany z powodu kolei żelaznej mającej przecinać Ukrainę.

Znikli piewcy Ukrainy
Wiary swojej się zaparli.
Gdzie są dzisiaj stepu syny?
Czy zaklęci, czy pomarli? –
Wielu zmarło, świeć im Panie!
Lecz żyjący mnie niepomni
Mój najstarszy nie jest w stanie
Wznowić wiarę swą niezłomną?
Wprzód przyrzekał sto dum rocznie
Dziś i jednej już nie pieje
Hej Bohdanku! hej niezwłocznie
Brzęknij w torban, wzbudź nadzieję.
Jam ci zawsze wierną matką
Jam cię mlekiem nakarmiła
Usypiała starą gudną
Szumką, dumką kołysała
Jam cię wiodła na mogiły
Gdzie hetmanów leżą kości,
Z ich to czynów ssałeś siły
Do stawienia ich wielkości.
Jam cię skazką zabawiała
I kąpała w Dnieprze wodzie;
Za porohy wysyłała
Byś mi śpiewał o mym rodzie.
Jam wystała ze starości
Syn mój dumy pieć mi będzie
Na kurhany mię zagości
Przy mogile mej osiędzie.

Próżne łzy i próżne żale!
Znikła moja świetna zorza!
Me westchnienia Dniepru fale
Do Czarnego niosą morza.
Och! zanieście w obce strony
Niech się syn mój niemi wzruszy
Obciany, śpiew natchniony
Brzęknie znowu, łzy osuszy.
Daj znak życia, teraz z wiosną
Żuraw wzmie śpiew kozaczy
Dumki twoje w stepie wzrosną
I pocieszą świat czumaczy.
Wszak niedługo czumakowi
Brodzić w stepie po burzanach,
Parze, ogniu, przemysłowi
Będzie teraz na majdanach!
Wóz żelazny na mém łonie
A nie kozak igrać będzie,
Na mogiłę po mym skonie
Zabłąkany orzeł siędzie.
A po falach Dniepru mego
Lotna czajka nie prześliźnie
I porohy w domiar złego
Smutnie legną na mieliźnie,
Przemysł zniszczy te kurhany
Co to miele w stepie znaczą
Gdzie spoczęli Atamany
Co wstarili młódź kozaczą;
Więc przed śmiercią choć raz jeszcze
Zanuć, pieśnco mój jedyny
Niech twe dumy żywe, wieszcze
Niech dolą Ukrainy!

Zurich w Szwajcaryi 23. marca 1857 roku

Autorowi Dum i Dumek

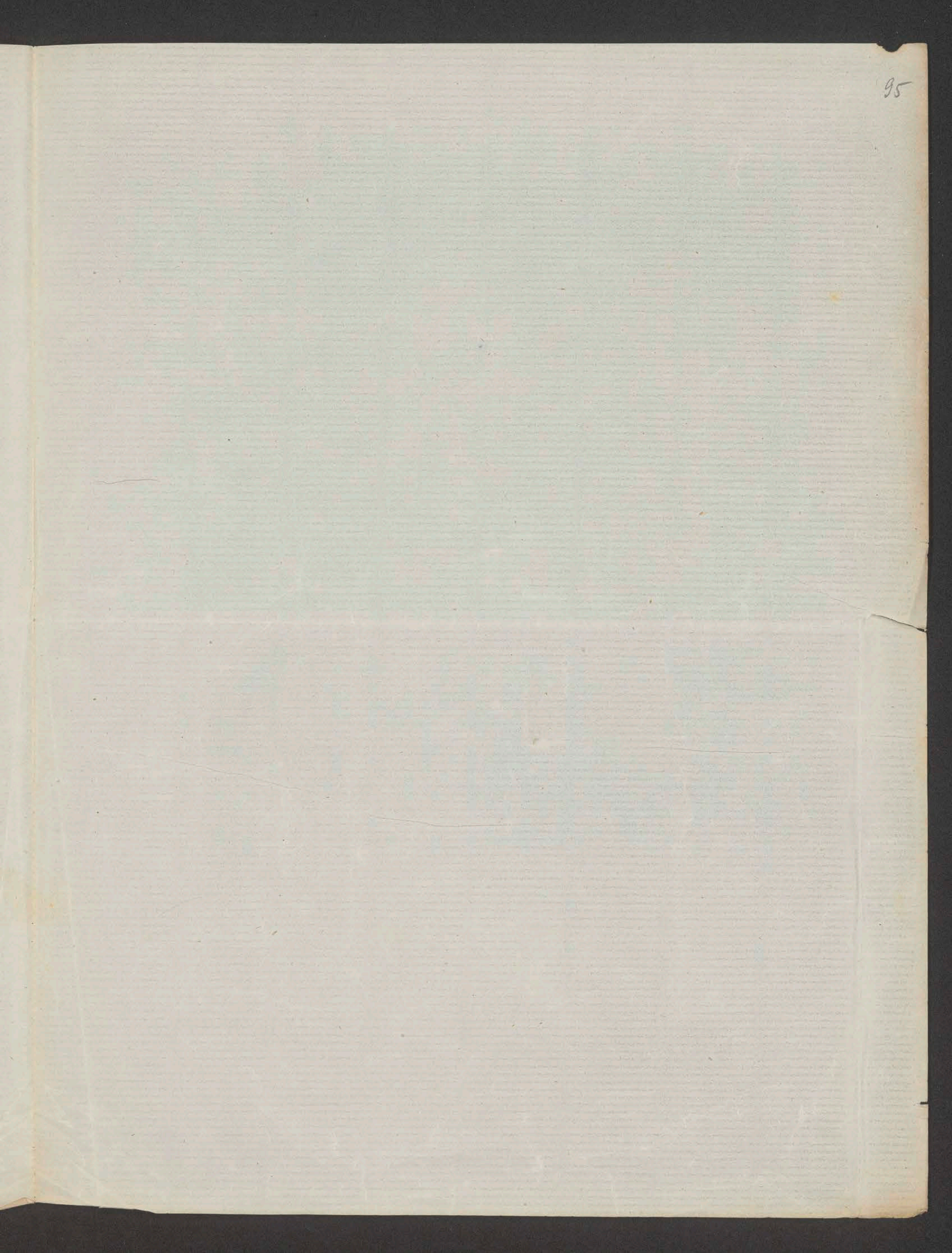
Na pamiątkę szlachcic z nad Hańczarychi z pod St. Konstantynowa

Ukrainka

(śpiew na nótę „Hej kozacze w imia Boha")

Oj w nedilu, oj w nedilu
Wo wsi dzwony dzwoniat,
Atamana z Kozakamy
Na panszczynu honiat,
Oj honiat, - ne budut honyty,
Och! my teper poczynaiem żyty.
\#\#\#
Wysze kosy, wysze kosy,
Bo wże tanec sia zaczaw
Kozak kożuch nowyj wziaw,
Szczo ne wziaw - prominiaw;
Hej! wy chłopci ta, la, la,
Byjmo, rižmo Moskala!
\#\#\#
Oj pidemo do Krakowa
Tam to bude nasza zmowa,
Tam to zwiażem sia z Lachamy
Po wsi wiki my bratamy.
Rozdilała nas Moskwa
Wiażmo! byjmo woroha!

Po dorozi Częstochowa
Presmiataiaż tam Maryja,
Polszcz Ona Korolowa,
Czysta, biła, jak lilija;
Oj pokłonimoś szapoczkamy!
W werch, w werch kołpakamy!
\#\#\#
Teper nasza iedna sprawa:
„Stołyceju bud' Warszawa"
Pomyrytyś my na wiki
Ne rozdiłat moskałyki,
Bo my trachnem kosamy,
Z lachamy kiimy - szablamy!
\#\#\#
Oj ty Czajko, oj ty Czajko,
Spomynaiut tebe w nas.
Buwaj, buwaj z Kozakamy
Ty nasz batko, jak Nechwas:
Kryknemz sercia ha, ha, ha
Wiażmo, byjmo woroha!



16 Marca 1846.

„Tedy Was poddadzą w udręczenie,
„i będą Was zabijać", i będziecie w nienawiści u wszystkich
„Narodów dla Imienia Mojego. A wtedy wielu się ich zgorszy,
„a jedni drugich wydadzą i jedni drugich nienawidzić
„będą. Ale kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie"
~~w Ewangielii~~ Św. Jana, Marka, Mateusza i Łukasza

Otóż Dzień znowu, dla twey smutney sławy,
Dzień Tobie Polsko, na wieki pamiętny,
Dzień nowego męczeństwa! Dzień krwawy i łzawy!
Dzień w którym Opiekuńczy twóy tam Anioł smętny
pewno zapłakał w Niebiosach. . . . .
Gniewny i posępny,
Wstał ranek groźnie sciemniał czoło i złowrogo
~~Zerwał~~ miotał się i wichrem gnał, czarne szmaty chmur,
Jak chór posępnych myśli – i burzę na wtór
Wicher mu grał – i chłodem drżał jakby zdięty trwogą.
A Miasto? Miasto, jak kupa głazów – tu życie
Tak z zewnątrz ~~ot~~ się zwiało w machinalnym bycie,
Tak się w sobie zawarło, i tylko z używa
Na użytek codzienny – że wszystkie ogniwa,
I wszystkie w nim sprężyny, w zwyczaynym mają biegu,
I taka zwykła cisza, w tym stołecznym grodzie,
I taki ład na pozór, i wszystko w pogodzie,
Jak gdyby to w osnowie zwykłych rzeczy wątku,
Nie było żadney przerwy, ni w karbach porządku,
Żadney szczerby – I wszystko w zwykłym spraw szeregu,
Jak zawsze. – Tylko na raz, te nieme ulice,
Zbrojne szyki zaległy i jezdnych się sznur,
Rozciągnął w zdłuż od twierdzy – a ludu znów fale
W odwrotnym toczą szlaku – jak długie potoki,
Z różnych stron bocznych ciekną w jeden punkt szeroki,
W plac popod twierdzą, – aż na raz ściśnione jak w mur
Stanęły nieruchomy, – i na raz jak wbite
Wściekły"

Wszystkich związków ogniwa, w władnem rozkładzie
Brat brata, a syn Ojców zaprze się niegodnych!

16. Maja 1846.

W ziemię stanęły. — Cóż to? Czy jakie granice
Niezłomne na tej drodze? — jakie nieprzebyte,
Tamy dla tego morza? — Tak, to cztery pale,
I dwie deski poprzeczne, co w dwie szubienice,
Przekrzyżowane sterczą, — i spodem w boku,
To siedmiu męczenników, co czeka powroza!

A ten lud taki martwy? toż go wbita groza;
Czy tak bólem skamieniał, że nie rusza kroku,
Choć go tyle tysięcy? Czy taki strach pada
Że tam roje oprawców, i cała gromada,
Carskich katów w paradzie? Dwie belki niegroźne
I wróg pastwę w tryumfie, czyliż nieprzemożne
Dla tego morza ludu? I czemuż o Boże!
Burzliwy żywioł fali, gdy się burza rozmoże,
A w przekor w wolnym biegu, staną skał krawędzie;
On skał zapory zrywa i niszczy w swym pędzie,
Ślepy żywioł! a tak praw swej przyrody słucha
A tu burzliwszy żywioł, człowieczego ducha,
Gdzież zabył w tamny mocy, i skołysane morze
Woli człowieczej — czemuż tak nędzne i trwożne?
Patrz, już ich wiodą — spokojne ich czoła,
Blade i uroczyste — a w ruchu w postawie;
Jaka godność! Spójrz tylko, to nie prosty żenice,
Co idzie na stracenie; z nich każdy w tej dobie,
Zna wielkość wspólnej roli — czuje w swej osobie,
Pomazańca uświęconego, — apostoła,
Narodowego, — Chrystusowego wybrania;
Za krzyżową śmierć, w przynajświętszej sprawie!
To też patrz jak w śmierć idą, bez żalu ni drgnienia,
Wzrok smętny lecz dumny, powiedli dokoła,
Potem w niebo utkwili, jakby dziękczynienia
Niemy hołd nieśli Bogu, za męczeński wieniec.
Ci dwaj pierwsi, co stryczek już trzymają w dłoni

To

Gdzie nas wiedzie? dzieje wielkiż tak był Boga,
Odrzuć z [illegible] kiedy [illegible] Boga,
[illegible] z [illegible] i oddał [illegible]

To dwaj pierwsi z naypierwszych, co padnieśli oni,
Mierz ~~z~~ Ztady w tey ziemi; - To zmartwych powstania
Naypierwsi poprzednicy, pod bokiem Warszawy.
Naypierwsi ofiarnicy, nowego przymierza
Z krwi; - co rozpoczęli straszne dzieło zatracenia;
Naypierwsi wojownicy, co zguby szermierza
Zbrojno wywiedli w szranki, i krwawę wyznania
Rękawicę - swym zgonem. ciskają mu w twarz.
A lud czy Jch powitał? Czy Jm w znak uczczenia
Schylił czoło pokłonem? - czy Jm pozdrowienia
Podniósł załobny okrzyk? Nie! jak głaz grobowy
Ten lud niemy i martwy. - J tylko postania
Niebo stało w przyjęcie - i z poza obłoczy,
przebił się złoty promień i te smętne głowy,
Blaskiem światła otoczył, i dzień się w godowy
Wieniec słońca przystroił - i pogoda świetna
Za jaśniała południem. - przyroda szlachetna!
Czy i ty marz współczucie? - Czyś powinowata
Tak bliska z rodem ludzi, iż w tey ziemi losach,
Ty czynny bierzesz udział, i tulisz jak brata,
Zgubianego jey syna? O! chwała ci za to!
Oh nie braktwo współczucia w powietrzu, w niebiosach!
Nie braktwo i u wrogów. - patrz pada zemdlały
Żandarm pułkownik carski, - a tam w prochu cały,
Tarzaj się Xiądz spowiedni, porwany chorobą,
Xiądz Ewangielik; prawda, ci dwaj obcy męże,
Mają serce? Moskalu! Chociaż ty podpratę
Carskiego uniformu, niech Bóg będzie z tobą.
J ty choć obcey wiary - Bądź pochwalon Xięże,
J każdy coś tu spłakał, z braci czy nie z braci,
Bądź pokrotkroć pozdrowion, i niech Wam Bóg zapłaci.
A teraz dopełnione . . . już Wykonało się,
pełła zasłona u arki narodowego
Sumienia; z sienniia się słońce na dziejowego
Ducha ~~Ducha~~ ludzkości widnokręgu, - i w odległe
Starey

Bo gdzie myśleci, gdzie straszny w [illegible] pomyśleniu.
3
Z dem sprawiedliwości! . . .
Koniec

Starey sławy dziedzinę pada cień żałoby. –
Wstrząśnięte prochem naddziadów rozwarły się groby.
Wstają duchy przeszłości i tętno na czasie
U zegara wieczności, w godzinę tey doby,
Znaczą palcem opatrznym, jak metę dobiegłą
Sprawiedliwości Bożey! Sądu i odpłaty
Bliski kraj... . . . . .
O Narodzie! Oto nowa zbrodnia
Z tysiąca takich zbrodni, co się pełnią codzien~~na~~nia.
Co godzina na tobie, co od wielu laty,
Od ~~pół~~ wieku się pełnią – boć ta zad~~umaną~~aniem!
Wieczna zbrodnia w tej ziemi – Ale oto zbrodnia
W całym majestacie zbrodni!.. Oto igrzysko
Najhydniejsze się zemstą i najgrawaniem,
Wyprawione w brew światu – jak na pośmiewisko
A ty cząstko narodu – O ludu Stolicy!
Przyjmują widowisko twe bezduszne tłumy,
Widzowie obojętni w obec szubienicy!
O ludu bratobójco – ty ludu Kainie,
Niepomszczone to wielkie męczenników imię,
Ścigać cię będzie jako twój oskarżyciel
I szukać tobie sądu z serc twoich wyrodnych! –
Obrażone uczucie narodowej dumy,
Wstydzić się ciebie będzie – jak gość nieuczczony
Jakoby własny stróż Anioł, coby odtrącony,
Z domowych odszedł ogników, jak płód swój wnętrz,
Odtrącony do obcych, od piersi niepłodnych. –
O ludu nieobaczny! wnet ci wielki mściciel,
Zostanie z tych licznych grobów rozległej mogiły,
Co się Kraków i Halicz mnogo napełniły,
przyjdzie jego imieniem, przeszłość rodzicielka!
One wszystkie już w sojusz, z czas tey obecności
Wystrzegą z pośród siebie – pełną wtedy spoynie
Ludzi, czasów i zdarzeń, jakby niepodobnych,
Z odwieczney potrzebności, – staną w jawney woynie.

98

Wieszczu ruski, srebrnogłosy
Niech twe dumki na rozgłosy
Płyną między lackie syny
Nucą wnukom przodków czyny.
Niech w serce dumka zapuka,
Niech odgłosu w niem poszuka.—

Wieszczu ruski, węzeł Bojana
Niech uderzy dumka znana
Co Lach, Rusin, Litwin spiewa,
Niech się w jeden akord zlewa.
Niech w serce dumka zapuka,
Niech odgłosu w niem poszuka.—

Zapiej

A choć zdala swego kraju,
Płaczesz przecięż o Dunaju
Dnieprze, Donie, Ukrainie;
Dokąd kozak czajką płynie.—
Ho, ho! kozak ryb nie bierze,
W czarnem morzu na węgierze
Jeśli bierze, to na pieśni,
Gdy spiew Hurra kobzami dzwoni;

Gdy stary Carogród płonie
Gdy, Dora, Gałata, w łonie
Złona ognia, krzyk się wznosi;
Kozak w czajkę łup unosi. —
Ho ho! kozak wprzód nie wróci,
Wprzód janczarki nie porzuci,
Taj nie wsiędzie na siwego,
Aż złupi psa niewiernego;
Z bogactw, łamy, srebra, złota,
Aż stanie na Kojne wrota,
Ławrze pieczerskiej w Kijowie,
Aż się uiści lubej w słowie
Darem pereł, łam, korali,
Aż Carogród cały spali. —

Wieszczu ruski, nad Sekwaną
Zabrzmiej, zabrzmiej pieśnią znaną
Niechaj z wichrem na wschód leci,
Do nad stepy, do swoich Dzieci. —
Niech dumka serce zapuka
Niech odgłosu w niem poszuka.

Wieszczu ruski, z gęślą w dłoni,
Z gęślą, pieśnią, miasto broni,
Przodem wiedź słowiańskie dzieci,
Wśród burz świata i zamieci,
Niech w serce dumka zapuka,
Niech odgłosu w niem poszuka. —

Wieszczu ruski, srebrnogłosy,
Niech twe dumki na rozgłosy,
Płyną między lackie syny
Nucić wnukom przodków czyny.
Niech w serce dumka zapuka,
Niech odgłosu w niem poszuka.

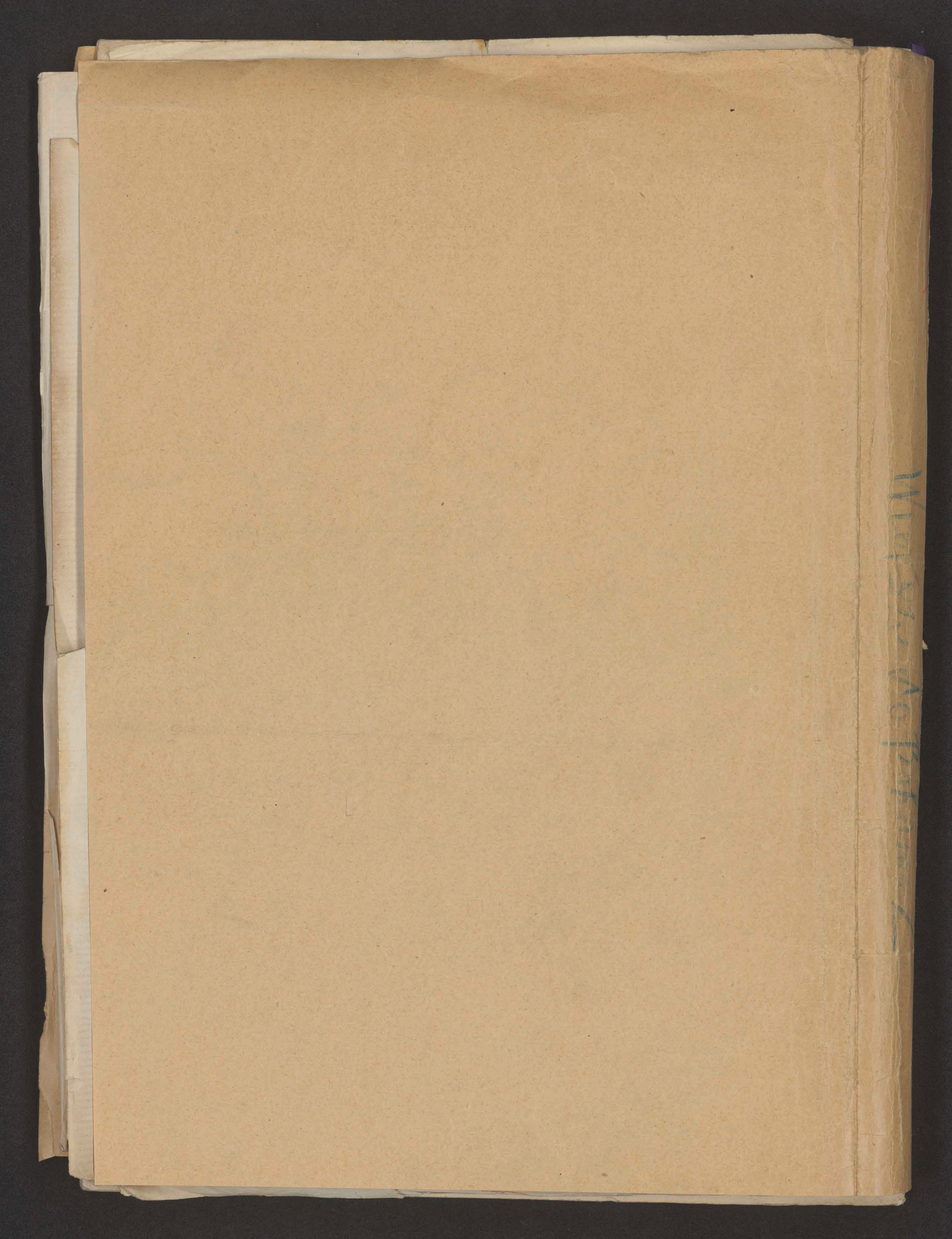
Wieszczu ruski, w gęśl Bojana
Niech uderzy dumka znana
Co Lach, Rusin, Litwin śpiewa
Niech się w jeden akord zlewa.
Niech w serce dumka zapuka,
Niech odgłosu w niem poszuka.

A choć z dala swego kraju,
Zapiej przecież o Dunaju,
Dnieprze, Donie, Ukrainie

Dokąd Kozak czajką płynie.
Ho, ho! Kozak ryb nie bierze,
W Czarnem morzu na więcierze,
Jeśli bierze, to na piki
Gdy śpiew Hurra zabrzmi dziki,
Gdy stary Carogród płonie
Gdy Pera, Galata w łonie
Z łona ognia, krzyk się wznosi,
Kozak w czajkę łup unosi.
Ho, ho! Kozak wprzód nie wróci
Wprzód janczarki nie porzuci,
Taj nie wsiędzie na swego,
Aż złupi psa niewiernego,
Z bogactw, lamy, srebra, złota
Aż stanie na hojne wota,
Ławrze Peczerskiej w Kijowie,
Aż się uiści lubej w słowie
Darem pereł, lam, korali,
Aż Carogród cały spali.

Wieszczu ruski, nad Sekwaną
Zabrzmij, zabrzmij pieśnią znaną
Niechaj z wichrem na Wschód leci
Ponad stepy, do swych dzieci.
Niech dumka w serca zapuka
Niech odgłosu w niem poszuka.

Wieszczu ruski, z gęślą w dłoni
Z gęślą, pieśnią, miasto broni
Przodem wiedź słowiańskie dzieci,
Wśród burz świata i zamieci,
Niech w serce dumka zapuka
Niech odgłosu w niem poszuka.



Spuścizna po Księżnie
Czartoryskiej

Dedykacje [illegible] K. Czartoryskiego
[illegible] [illegible] książek

T. M–P